Nr. 9. Lwów — Środa dnia 13 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie		Na Prowincyi	
Bez dostawy		z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. —.75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Św. Hilarego B. | Henw. 1892 — Jutro: Św. Feliksa z Noli | Sylwestra — Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. — Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ 4 „ 24 — Długość dnia g. 8 m. 30, Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

Dziś x. arcybiskup Stablewski złoży przysięgę do rąk cesarza Wilhelma II, przy czem monarcha ten podobno wygłosi mowę, ułożoną na radzie gabinetowej, a wyjaśniającą stanowisko rządowe względem Polaków. Będzie to zatem przemówienie bardzo ciekawe i ważne; oczekujemy go z niecierpliwością i spodziewamy się, że będziemy mogli podać je dziś jeszcze w telegramach popołudniowych. Księdza arcybiskupa wyszczególniają w Berlinie na każdym kroku, składają mu dowody wysokiego szacunku. Minister wyznań i oświaty, hr. Zedlitz dał na cześć jego wielki obiad, na którym byli wszyscy ministrowie z hrabią Caprivim na czele, oraz wielu deputowanych. Z tego wynika, że x. arcybiskup posiada tak konieczne dlań i dla naszych wielkopolskich braci zaufanie rządowe. Dobrze się tedy zaczyna okres jego rządów duchownych w prowincyi tak mocno skołatanej pod wielu względami. Oby to było szczęśliwą wróżbą dla niego i dla Wielkopolan!

Lecz żeby on mógł należycie spełnić swe posłannictwo, powinni nasi bracia w Poznańskiem ułatwić mu zadanie. Przytaczamy tu piękne słowa, któremi krakowski *Przegląd Polski* powitał nominacyę x. prałata Stablewskiego:

„Witamy nowego arcybiskupa z radością rzewną i dawno niedoświadczaną, z wdzięcznością dla Ojca św. serdeczną, z wdzięcznością, którą wyznajemy chętnie, dla cesarza Wilhelma, który postąpił względem nas szczerze, a postąpił dobrze. Źleby było, gdybyśmy tego nie uznali. Arcybiskupowi życzymy długich lat i wszelkich łask, wszelkiej pomocy od Boga; ale wiemy my — pamiętajmy — pomoc od siebie. Jeżeli społeczeństwo świeckie nie zrobi, co należy, mnogich trudności jego zadanie człowiek i jego nie przełamie; jeżeli zamiast ufności, uszanowaniem, poparciem, otoczy go obojętność i podejrzliwość, zmarnieje i on i jego stanowisko. Społeczeństwo, któreby nie oceniło należycie, jak wiele przez tę nominacyę uzyskało, dałoby tylko dowód, że odzyskanej pozycyi nie było godnem. Przekonani jesteśmy najmocniej, że tak nie jest. Ale mówimy i ostrzegamy dla tego, że słyszeliśmy już podstępne i przewrotne głosy. Nie są liczne, ani niebezpieczne, ale są równie głupie, jak złe. Szczęście, że w Wielkopolsce, jako takie, odepchnięte i potępione".

I drugą jeszcze wiadomość mamy dziś z dziedziny spraw polskich. Oto z Petersburga donoszą, że wysoce poufny organ ministra spraw zagranicznych *Journal de St. Petersbourg* notuje fakt, że wielkorządca warszawski jenerał Hurko wkrótce będzie usunięty. Nie wiemy, z jakiem uczuciem mamy przyjąć tę wiadomość. Pana Hurki nie mamy powodu żałować, zwłaszcza, że przy nim okropny system rządowy był jeszcze pogorszony przez kapryśne rządy kobiece, lecz jeżeli następca jego będzie z tej samej szkoły co on, a żądny sławy polakożercy, to będzie o tyle gorzej, że nowy wielkorządca zechce odznaczyć się, zarobić sobie na sławę rosyjskiego patryoty, a zmierzając do tego celu będzie oczywiście jeszcze więcej niż Hurko gnębił. Doświadczenie stulecia nauczyło nas, że każdy nowy „czynownik" był gorszy od poprzedniego, bo każdy nowy starał się właśnie popisać się przed swoimi przełożonymi i przed Petersburgiem, że z całego serca nienawidzi Polaków.

Cztery dni temu (8 b. m.) obchodziły Włochy nader uroczyście dwóchsetną pięćdziesiątą rocznicę zgonu Galileusza. Pięknie jest czcić pamięć swych wielkich ludzi o każdej porze, lecz brzydko robić z tego demonstracyę antikościelną, a właśnie teraźniejsze Włochy ze swawolą dziecka wyzyskują takie uroczystości dla wystawienia Kościoła katolickiego w świetle jak najbardziej niekorzystnem. Nazywa się to u nich „rozkuwać ducha z pęt religijnych". Kiedy w krótkim czasie powznosili pomniki Arnalda z Brescii, Savonaroli, Giordana Bruna, Pawła Sarpi, zawsze wołali pod murami Watykanu: „Dobra noc, duchu nicy! Obyś nie wracał!" Spokojna przyszłość należycie oceni te wybuchy sekciarskiej swawoli. To samo czyniono i teraz, z powodu uroczystości Galileusza. Powstawiano obrazy, przedstawiające sąd nad tym uczonym, wygłaszano odczyty, dowodzące nieuctwa nieomylnej Głowy Kościoła, wydano mnóstwo tendencyjnych broszur, zapowiedziano wspaniałe wydanie wszystkich prac tego „męczennika" wiedzy", na co król dał znaczną kwotę, wreszcie zamierzono wznieść mu pomnik.

Wszystko to dobrze, oprócz bluźnierstw na Kościół. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby z astronomii opuściła się wszyscy dostojnicy Kościoła, nie wyłączając Papieża. Ale faktem jest, dziś już przyznanym nawet przez protestanckich pisarzy, że Kościół nie potępiał nowej nauki o systemie kosmicznym. Zresztą najdonioślej przemawiają za tem daty. Kopernik wydał swe sławne dzieło „De revolutionibus orbium coelestium" w r. 1566, ale napisał je 36 lat przedtem i rękopism czytał w Rzymie i Padwie przed areopagiem uczonych, a potem dał do przejrzenia przyjacielowi swemu, arcybiskupowi kołobrzeskiemu Tiedemannowi, który też uprosił Kopernika o wydanie dzieła. Kiedy się ono pojawiło i wbrew dogmatowi astronomicznemu Ptolomeusza dowodziło, że nie ziemia jest środkiem wszechświata, ale przeciwnie wraz z innemi gwiazdami sama krąży dokoła słońca, natenczas przecie nie Kościół katolicki, ale Luter i Melanchthon potępili tę nową naukę, czego im wcale nie bierzemy za zbrodnię. Galileusz wystąpił znacznie później. Jego najgłówniejsze i zarazem sławne dzieło „Dialogo di Galileo..." pojawiło się dopiero w 1630 r. i na pierwszej stronicy miało „Imprimatur" kościelne. Papież Urban VIII był bardzo życzliwy Galileuszowi i sam należał do zwolenników Kopernika, jak również i brat jego kardynał Barberini. Oni też i wielu innych dostojników Kościoła broniło Galileusza od ataków jego nieprzyjaciół naukowych, z którymi on obchodził się bardzo ostro. Dość przeczytać jego dzieło „Il Saggiatore," wydane we Florencyi w r. 1623, żeby się przekonać jak zjadliwie i zarazem brutalnie wyszydza on głośnego wówczas matematyka dominikanina Firenzuola, który był jeneralnym komisarzem inkwizycyi, oraz innego matematyka i astronoma jezuitę Grassi'ego. Pod potężnem skrzydłem wielkiego księcia toskańskiego, mieszkał on we Florencyi i formalnie sport sobie urządził z wyszydzania xięży, zajmujących się ścisłemi naukami. Pomimo wyjątkowych zdolności astronomicznych, był to człowiek lekki, prowadzący się niezbyt wzorowo. Kto we florenckiej galeryi widział jego portret pendzla Sustermanna, ten powie, że to prędzej Falstaff, niż sławny astronom. Jakoż Galileo Galilei pędził życie wesołe i z wenecyanką Mariną Gamba utrzymywał stosunek, na który w owe czasy jeszcze nikt nie patrzył z dzisiejszą pobłażliwością. Szyderskiemu faworytowi wielkiego księcia toskańskiego nie dość było, że chłostał swych naukowych przeciwników, on jeszcze postanowił zadrwić z protektora swego i obrońcy, Papieża Urbana VIII. Więc w tych „Dyalogach" swoich, w których rozwija teoryę Kopernika, wystawił samego papieża pod imieniem Simpliciusza, skończonego ignoranta, który wie tylko to, co rzekł Ptolomeusz, i to dlań cała mądrość. Otóż za ten wybryk powołano Galileusza do Rzymu, dokąd przybywszy zamieszkał w poselstwie toskańskiem, stoczył cztery dysputy przed kardynałami i trybunałem św. inkwizycyi, a potem 22 czerwca 1633 roku wyrzekł się swej książki. Więc zaraz przed nim jeden jej egzemplarz spalono, a wszystkie inne egzemplarze, znajdujące się w prywatnych rękach zakazano. Wreszcie dodać tu jeszcze należy, że wyrazów: „E pur si muove!" (a jednak się obraca). Galileusz nie mówił. To mu późniejsi pisarze włożyli w usta. I mówić tych wyrazów nie potrzebował, bo że się ziemia obraca, to na lat sto przed nim udowodnił Kopernik.

Zatem teraźniejsza uroczystość Galileusza nie może być żadną słuszną miarą zużytkowana jako demonstracya antikatolicka. A jednak taką ona była we Włoszech za staraniem sekciarzy.

Korespondencye.

Wiedeń 9 styczniu.

(/.) Nowy minister br. Kuenburg, zajmuje ciągle jeszcze tutejsze sfery polityczne, a lubo szczegółowo jest rozbierane znaczenie jego nominacyi, to dotąd o nim samym ogłoszono bardzo mało, jakoteż nie odpowiedziano na pytanie, dla czego właśnie on, a nie kto inny, z obozu lewicy został ministrem? Otóż, aby dać odpowiedź na to pytanie, trzeba się cofnąć nieco, mianowicie do ostatnich wyborów. Hr. Kuenburg kandydował wówczas w Lincu na posła i składał swoje polityczne wyznanie wiary. Wyznanie to, na które wtedy w sferach poważnych zwrócono uwagę, rozwiązuje i wszystko objaśnia. Mówił on mianowicie 21 lutego z. r. w Lincu: „Następny peryod prawodawczy będzie według mego zdania poświęcony praktycznej pracy. Spory i kłótnie winny ucichnąć, bo należy wziąć się do załatwienia niezliczonego szeregu praktycznych zadań prawodawczych, ekonomicznych i socyalno-politycznych. Na gruncie wspólnej pracy da się powoli odnaleźć pojednanie ludów. Uwzględniając rozwój życia publicznego, przejawiający się w obradach parlamentarnych, w nauce, w wielkich ekonomicznych i socyalnych ruchach ostatnich lat, musimy uznać, że dawne zapatrywania w ekonomicznych, prasowych i socyalno-politycznych zadaniach austryackiej Rady Państwa uległy znacznym przeobrażeniom i wywołały pewną zmianę we wzajemnym stosunku stronnictw, znamieniem atoli jest wśród rozbicia zdań przekonanie, że prawodawstwo może skutecznie działać tylko wtedy, jeżeli uwzględnia wszystkie czynniki życia państwowego, jeżeli nie kieruje się w ustawach interesem jakiejś klasy ludności, ale ma na oku cały organizm państwa i społeczeństwa; stara się o ich powodzenie, czyniąc zadosyć wzajemnym ich potrzebom. Nie godzi się szczuć na siebie stanów i klas, ani wmawiać w nie, że mają dbać wyłącznie o swoje interesa bez względu na szkodę drugich; nie godzi się podburzać przeciw sobie przemysłowców i robotników, ale muszą oni wszyscy, dbając o swoje interesa, trzymać się za ręce, ażeby całości dobrze się wiodło przez harmonijny i solidarny rozwój poszczególnych interesów. Sukcesa egoizmu w życiu państwa i ekonomicznem są nietrwałe i mszczą się na swoich wyznawcach".

Otóż wyznanie to trzeźwe i rozumne, przejawiające przekonania i usposobienie pojednawcze, nie stronnicze: wyznanie to, któremu odpowiadało całe zachowanie się hr. Kuenburga, wyjaśnia doskonale dla czego hr. Taaffe przybrał do rządu tego właśnie członka lewicy. Jest to mąż umiarkowany, o szerokich poglądach, o trafnym sądzie odnośnie do aktualnych stosunków w Austryi. Wyznania jego są najzupełniej zgodne z duchem programu Taaffego", a przed zebraniem się Rady państwa, przy mowie tronowej, objawił on ten program pracy, który właśnie hr. Taaffe w mowie tronowej rozwinął. Jest to istotnie zadziwiające, że dzienniki tutejsze nie zadały sobie zgoła pracy zbadania, czem jest człowiek, który ma ich stronnictwo reprezentować w gabinecie, a zadowolniły się tylko uwagami nad warunkami położenia, które członka lewicy na wierzch wyprowadziły.

Dopiero w oświetleniu własnych jego wyznań — nie dzisiejszych, ale poprzednich — można nowego ministra należycie ocenić, jakoteż jego stanowisko i jego zadanie. W tej mierze cenne są także jego oświadczenia złożone wczoraj w klubie lewicy.

Nad niemi, oraz nad programem p. Bilińskiego jutro się zastanowię.

Komitet wystawy teatralno-muzycznej wzywa wszystkich kompozytorów, żeby mu nadesłali swoje nieznane utwory dla wykonania ich na koncertach specyalnych *(intimes)* w osobnej sali w rotundzie, podczas gdy w halli w parku, odbywać się będą koncerta popisowe, popularne, międzynarodowe. W oczekiwaniu napływu cudzoziemców podczas tej wystawy, urządzi dżokiejklub w lecie extra-wyścigi. W niemałym atoli znajduje się ambarasie z powodu braku dżokiejów. Ośmiu wykluczono, kandydaci angielscy żądają wynagrodzeń 25 000 zł.! W skutek tego postanowiono urządzić hodowlę własnych, austryackich dżokiejów, a dla ich ćwiczeń i egzaminów osobne, tanie wyścigi.

Karnawał i miłość, uprawiane jako sport w celach złodziejskich, to rzecz wcale nowa. Otóż staje tu przed sądem niejaki Fuchs, który miał 40 narzeczonych. Każdy z tych romansów służył mu do zapoznania się z miejscowością i zwyczajami lokatorów, poczem zrywał z narzeczoną, a z kamratami urządzał kradzieże i włamania do jej mieszkania. Jeżeli w więzieniu napisze pamiętnik, będzie to ciekawe źwierciadło.

Wybory do Rady miejskiej.

II.

Skoro gospodarka miejska jest zła, toć oczywiście wina albo gospodarzy miasta albo gminnego ustroju. Obwiniać gospodarzy.. zapewne, jest to zadanie bardzo łatwe, ale też najczęściej i nieużyteczne, bo znana to rzecz, że jakie są stosunki, tacy i ludzie; one ich wytwarzają, — złych z natury wytrącają z życia publicznego, albo przerabiają na dobrych, lub też odwrotnie, najlepszych mogą zepsuć. My chcemy wykazać, że przyczyną złego stanu Lwowa jest jego wadliwy statut.

Kadencya rady miejskiej trwa tylko trzy lata, — akurat tyle, co służba w armii czynnej, jak gdyby wyrobić się na dobrego radnego, znać wszystkie potrzeby miasta i umieć im trafnie zaradzić, znać stosunki nieraz bardzo powikłane, jest zupełnie to samo, co się nauczyć obrotów na komendę i maszerowania w takt muzyki! W pierwszym roku radny błądzi jeszcze w sprawach miejskich jak w nieznanym lesie, przypatruje się, studyuje; na każdym kroku spostrzega, że z bliska wszystkie rzeczy inaczej się przedstawiają, niż wtedy, gdy na nie patrzył z daleka, nie będąc radnym, więc zaczyna nie dowierzać dawnym swym poglądom, bierze się do gruntownego badania wszystkich spraw i na inicyatywę nie ma ani czasu, ani odwagi. Tak mu rok mija. W drugim już radby działać, ale każde kolegialne działanie, zwłaszcza na społecznym i ekonomicznym gruncie, gdzie tyle się krzyżuje interesów, wymaga sojuszów, koalicyi jednakowych dążeń i zapatrywań, więc ustępstw, ofiar, targów i sporów wewnętrznych, aż się potworzą stronnictwa, bo wprawdzie i jednostka może wywierać wpływ potężny, ale to musi być indywidualność wyjątkowa, więc z reguły rzadka. Zwykle w instytucyach kolegialnych występują nie jednostki, ale stronnictwa, a te zawsze formują się powoli. Więc znowu mija mniej więcej rok. Teraz jest już i znajomość rzeczy i stronnictwa powstały. Jeśliby one miały czas do roboty, jeśliby wiedziały, że oto i to i tamto i jeszcze coś innego powstanie z ich inicyatywy, wyrośnie przy ich pomocy i opiece, rozwinie się im na chlubę, toby w nich naturalny egoizm coraz bardziej ustępował miejsca miłości rzeczy publicznej i radni takby pracowali dla dobra miasta, jak w życiu prywatnem pracują dla dobra własnej rodziny. I znowu powtarzałyby się te wypadki z dawnych czasów, kiedy to nieraz radni oddawali majątki i życie za miasto. Ale jakże się w nich dziś może wyrobić ochota do pracy, i ofiarność, i miłość miasta, kiedy widzą, że oto za jakie dziesięć miesięcy skończy się ich gospodarka. Sprawy miejskie nie gotują się tak prędko, jak jaja na miękko. Nieraz jedna lat potrzebuje, nim dojrzeje do wykonania a ono znów potrwa lata, tymczasem zaś radni mają przed sobą tylko rok urzędowania. Po cóż im zaczynać to, czego nie będą mogli skończyć? po co studyować rzecz, o której nie będą decydowali? I oto dla tego, najregularniej, w trzecim roku każdej kadencyi życie w radzie miejskiej zamiera, widać w niej zniechęcenie i straszną obawę, aby się komu nie narazić. Potworzone z mozołem stronnictwa znów się rozluźniają, bo po cóż im żyć, skoro teraz roboty nie ma, a w przyszłej radzie inne stosunki zniewolą do układu stronnictw na innych warunkach. I tak kadencya mija bez pracy, bez planu, bez żadnej twórczości, słowem bez wszystkiego tego, co rozbudza zamiłowanie w rzeczy publicznej i przytępia egoizm. Rada załatwia tylko „kawałki" podsuwane jej przez magistrat — i to jest wszystko. Więc magistrat jest nietylko ręką rady miejskiej, czem jedynie być powinien, ale także jest i jej głową, czem absolutnie być nie powinien. Bo jakikolwiek jest ten magistrat — choćby był najlepszy — zawsze to tylko biurowa instytucya, więc maszyna ciężka, przeceniająca wartość drobiazgów formalistycznych, przytem złożona z ludzi, których życie dość twarde nie usposabia do polotu myśli i twórczości, — z ludzi, którzy się wżyli w to, co jest, i nic innego nie chcą: żadnych pomysłów, potrzebujących opracowania, żadnych planów, prowadzących za sobą i większą pracę i zmiany. Prawodawca konstytucyjny chciał, żeby była rada miejska, niby wóz, pędzący po drodze postępu, i magistrat, któryby ręką wyćwiczoną ustawami utrzymywał prawidłowy bieg rzeczy i hamował zbyt szybki pęd wozu. My mamy tylko hamulec, więc dla tego mamy zastój.

Gdyby kadencye trwały bodaj tylko sześć lat, zaraz byłoby inaczej. Wszędzie już zrozumiano niedorzeczność trzyletnich kadencyj i wszędzie je wydłużono, nawet u nas w radach powiatowych; tylko we Lwowie trwa ten dziwoląg — jedynie ku uciesze borbifaksów.

Ale to jeszcze nie wszystko. Ta wada statutu łączy się z drugą, z pewnością nie mniejszą. Każdy wyborca głosuje na wszystkich radnych, na stu ludzi, z czego wynika najpierw to, że wszystkie głosy wyborcze są sobie równe, lubo sami wyborcy ani inteligencyą, ani stanowiskiem, ani poczuciem sumienności nie są sobie równi; następnie zaś wynika z tego zasadnicze bałamuctwo, bo — pytamy — iluż jest ludzi, mających tak rozgałęzione stosunki żeby z całą sumiennością i sprawiedliwością, zgodnie z głębokiem przekonaniem, mogło wybrać stu ludzi na radnych? Dla przykładu weźmy jakiegoś zacnego obywatela: kupca, czy rzemieślnika, czy właściciela domu. Jest to człowiek oddany pracy, w pocie czoła robi majątek, aby miał spokojną starość i byt zabezpieczył dzieciom; po całych dniach trwa przy warsztacie, wieczory spędza w domowem kółku, albo w gronie przyjaciół. Praca go uszlachetniła, dała mu delikatne uczucie sprawiedliwości; on dla nikogo nie żywi niechęci, owszem, dość spojrzeć w jego twarz, w jego poczciwe oczy, aby widzieć, że on kocha całe społeczeństwo, cały kraj. Jest to człowiek z pewnością bardzo pożyteczny, bardzo dodatni. I oto agitatorowie wyborczy przynoszą mu listy, każdy inną. On je przegląda, widzi nazwiska ludzi, o których nigdy nie słyszał, zatem jakże ma na nich głosować? Dalej widzi nazwiska osób, znanych mu z tego, że warsztatu swego nie pilnują, z rodziną żyją źle, za to politykują po całych dniach przy kufelku, mianują zdrajców i patryotów, głos mają potężny i podobno jakiś wpływy między takimi, jak sami. Ci mu się nie podobają, bo on inaczej pojmuje życie, więc znowu jakże ma na nich głosować? Bierze się tedy sam do ułożenia swojej listy i rozumuje tak, że w radzie miejskiej powinni być w równej mierze przedstawiciele wszystkich warstw i zawodów. Lecz tu dopiero kłopot: zacny i sumienny człowiek przekonywa się, że w ogóle trudno mu naliczyć stu znajomych, a cóż dopiero stu obywateli z różnych sfer! On zna sąsiadów, kolegów w zawodzie, kupców, u których nabywa surowe towary, trochę innych ludzi, ale daleko do stu! A przytem, jak sumienie mu każe, chce koniecznie, aby na jego liście byli przedstawiciele wszystkich warstw i to najlepsi. Długo się mozoli, wreszcie widzi, że naprożno, więc i swoję listę rzuca, i tamte, co mu przyniesiono. Nie idzie głosować.

I to jest reguła, z wyjątkami małemi w stosunku do ogólnej liczby wyborców, że najdodatniejsi obywatele, prawdziwe siły społeczne, nie głosują przy wyborach do rady miejskiej. Ale jeszcze i to trzeba podnieść, że ci najlepsi, najdodatniejsi obywatele, znowu oczywiście z niezbędnemi wyjątkami, nie są wpisywani na komitetowe listy, jako kandydaci do rady, bo ani powagami, ani agitatorami nie są — są tylko zacnymi pracownikami, a o takich nikt nie pamięta.

Z konieczności tedy musi się odbywać głosowanie z list, ułożonych przez komitety, których zwykle bywa dwa: jeden tak zwany miejski, czyli poprostu magistracki, drugi — przeciwny mu, jakiś strasznie warcholski i dziki. Są wprawdzie przy każdych wyborach usiłowania złożyć jeszcze inne komitety, więc powstają w tym celu kółka obywateli, rozumiejących całą szkodliwość istniejącego stanu rzeczy, ale te usiłowania, rozpoczynane w ostatniej chwili, są słabe i rozbijają się o agitacyę magistracką, jak fale morskie o kamienną skałę. Pozostają tedy owe dwa komitety: magistracki i warcholski, a jak one są wybierane, mieliśmy kilka dni temu przykład, kiedy to w sali ratuszowej hucznie zabrzmiały bardzo niepochlebne epitety, zaadresowane do tych panów, którzy obliczali głosy, a potem zaczęło się sromotne wyrzucanie ich z sali, przyczem laski, krzesła, pięści

---

12)

PORADNIK
dla kaszlących

pisał **Dr. Jasiński.**

(Ciąg dalszy.)

Dawniej zadawano w tym celu chętnie morfinę. Ponieważ jednak środek ten posiada, jak już wiemy, niekorzystne uboczne własności, przeto posługujemy się teraz chętniej kodeiną, albo jakim innym środkiem podobnym.

Drugim ważnym środkiem przeciw krwawieniu z płuc jest spokojne zachowanie się, a więc spokojne leżenie w łóżku. Trzecim środkiem jest swobodne oddechanie, aby krążenie krwi w płucach mogło odbywać się prawidłowo. Zadaniu temu nie łatwo czynić zadość. Wyż wspomniane przerażenie bowiem i towarzysząca mu ciągła obawa oddziaływują niekorzystnie na mechanikę oddechania, t. j. pod wpływem tych afektów boją się chorzy oddechać swobodnie i wydatnie. Oddechają przeto zwykle nieśmiało i płytko, a skutkiem tego powstają w płucach nawały krwi, podtrzymujące krwawienie. Czwartym środkiem jest niska ciepłota powietrza w pokoju chorego. Piątym nareszcie środkiem jest ograniczenie się do pokarmu tylko płynnego i chłodnego, a przedewszystkiem mlecznego.

Dawniej kładziono w razie krwawienia z płuc natychmiast lód na klatkę piersiową. Teraz już niechętnie uciekamy się do tego środka, a to dla wielu powodów. Po pierwsze dla tego, że trudno wiedzieć, z której części płuc krwawienie pochodzi, trudno zatem wiedzieć, na którą lód stosować. Powtóre, lód nie jest w stanie oziębić wnętrza płuc do tego stopnia, aby zatamować krwawienie. Dla tego też trwa ono nieraz dalej, pomimo przykładania lodu dniem i nocą. Po trzecie, leżenie na klatce piersiowej pęcherza z lodem męczy chorego, bo nie pozwala mu ruszać się swobodnie. A jeszcze gorszem jest, że nie pozwala mu oddechać swobodnie. Tym sposobem właśnie lód podtrzymuje nieraz to, co ma usuwać. Po czwarte, lód nie oziębia wprawdzie płuc do tego stopnia, aby zastanowić krwawienie, ale oziębia je zawsze do tego stopnia, że pogarsza tak kaszel, jak i chorobę płucną.

Dawniej zadawano przeciw krwawieniu z płuc naparstnicę z morfiną. Obydwa te środki posiadają wprawdzie własności bardzo cenne, ale działają zarazem niekorzystnie na przewód pokarmowy. Dla tego też nowoczesny sposób leczenia suchot zastępuje je środkiem równie skutecznym, ale zarazem nieszkodliwym. Jest nim utrzymywanie bardzo niskiej ciepłoty w pokoju chorego.

Oprócz naparstnicy i morfiny zadawano dawniej przeciw krwawieniu z płuc jeszcze inne środki, jak n. p. ergotynę, ałun, atropinę i t. d. Teraźniejszy sposób leczenia suchot niechętnie używa tych środków, gdyż działają one po pierwsze szkodliwie na przewód pokarmowy, a powtóre, są co do tamowania krwi równie niepewne, jak okłady z lodu.

Gorączka

Podobnie jak kaszel, tak też i gorączka jest niejako stopniomierzem suchot. Zmniejszanie się gorączki jest objawem polepszania się, zwiększanie się jej zaś jest objawem pogarszania się choroby. Z tego wynika, że to, co leczy chorobę, leczy zarazem i gorączkę.

Po jakichże objawach poznajemy gorączkę? Po objawach bardzo licznych. Najpierw po ciepłocie ciała. Ta jest w gorączce, jak już wiemy, podwyższoną, tj. ciało jest gorętsze, niż zwykle, i stąd nazwali ludzie ten stan gorączką. Powtóre, gorączka spowodowuje przyspieszenie tętna i oddechu. Po trzecie, gorączka zmniejsza apetyt, upośledza trawienie, psuje sen, sprawia uczucie ogólnego rozstroju i t. d. Po takich więc objawach poznaje gorączkę nietylko sam chory, ale i otoczenie jego. Ciepłomierz zaś oznacza tylko jeden szczegół, i to taki, który badacz wprawny ocenia w przybliżeniu już z objawów wyż wymienionych, t. j. stopień gorączki.

Dolegliwości, które gorączka sprawia, zniewalają ludzi do używania takich środków, które ją zmniejszają. Otóż dawniej używano w tym celu chętnie leków sztucznych. Ponieważ atoli leki te mają, jak już wiemy, tę stronę ujemną, że po pierwsze, nie usuwają przyczyny gorączki, a powtóre, wpływają niekorzystnie na nerwy i na przewód pokarmowy, przeto nowoczesny sposób leczenia suchot łagodzi gorączkę chętniej takiemi środkami, które nie szkodzą. Takiemi są zimne powietrze i woda.

Biegunka.

Biegunka jest cierpieniem bardzo ciężkiem, gdyż niszczy siły żywotne. Ponieważ zaś suchotnicy nie mają wiele sił do tracenia, przeto jest dla nich nawet krótko trwająca biegunka wielce szkodliwą. Co do leczenia biegunki, pierwszą rolę w tym względzie odgrywa dyeta odpowiednia. Pożywienie zatem powinno składać się z takich potraw i napojów, które biegunki nie podtrzymują. Należą do nich głównie: chude potrawy mięsne, kaszka na wodzie, kleik, kasza hreczana lub mamałyga z kwaśnem mlekiem, herbata rosyjska i czerwone wino.

Drugą rolę w leczeniu biegunki odgrywają wilgotne opaski na brzuch. Co zaś do środków aptecznych, mają one tę wadę, że są po pierwsze niepewne w swem działaniu, zwłaszcza w biegunce u suchotników, a powtóre psują apetyt i działają szkodliwie na unerwienie. Z tego powodu byłby pożądany taki środek, który tych przywar nie posiada. Otóż środek taki istnieje i jest nim odwar z tak zwanych borówek czyli czernic. Środek ten zaleca jak najgoręciej prof. Winternitz, który o jego skuteczności się przekonał.

Poty.

W rzędzie owych objawów, które suchotnikom dokuczają, zajmują nocne poty miejsce wcale niepoślednie. To też umysł ludzki szuka nieustannie środka takiego, któryby był w stanie przynajmniej zmniejszać te poty.

Dawniej używano w tym celu głównie leków wewnętrznych. O tych lekach jednak można powiedzieć to samo, co o lekach przeciw krwawieniu z płuc, t. j. że są po pierwsze w swem działaniu niepewne, a powtóre wpływają niekorzystnie na apetyt, trawienie, unerwienie i t. d. To też nie równie lepszemi są środki zewnętrzne, jak n. p. chłodnawe zmywania ciała, albo nacierania go francuską wódką, winem i t. p. Najlepszym jednak środkiem jest wydatne przewietrzanie sypialni i utrzymywanie w niej ciepłoty niskiej. W tym celu schodzimy nieraz do 12 stopni, albo nawet jeszcze niżej.

Sanatorya.

Najlepsze uzdrowisko nie przydaje się na nic, jeśli chory nie unika tego, co szkodzi. Zadośćczynienie atoli temu warunkowi nie jest bynajmniej łatwem, gdyż wymaga przedewszystkiem silnej woli, a więc własności charakteru, która nie należy do pospolitych. Z tego powodu istnieją w niektórych krajach t. zw. Sanatorya, czyli lecznicze zakłady, które są urządzone tak, że kuracyusze nie łatwo mogą zbaczać z owej drogi, którą iść powinni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

były w robocie. Wstrętna scena! ale niemniej na naganę zasługuje sposób, w jaki inscenowano wybór komitetu wyborczego.

Lecz te sceny przeminą bez skutku: będzie zawsze wybrany komitet zwany „miejskim" i on ułoży listę „magistracką," a ta z pewnością zwycięży przy wyborach.

Bo powiedzmy sobie prawdę w oczy: u nas magistrat m i a n u j e radę miejską. Władza to uzurpowana, ale przy istniejącym statucie wydrzeć mu jej nie można. Urzędnicy magistratu, woźni, straże takie i owakie — to cała armia gorliwych agitatorów za listą magistracką. Wpływ ich potężny i zawsze skuteczny, bo jest wywierany na te warstwy, które stale są w pewnej zależności od magistratu, albo łatwo idą na lep agitatorów; inne zaś warstwy — te najlepsze — jakeśmy już rzekli, w ogóle nie biorą udziału w wyborach. A jeśli jakimś cudem agitacya nie pomoże, to i na to jest sposób: partya magistracka otrzymuje wszystkie karty legitymacyjne, których nie doręczono z jakichbądź powodów — i z temi kartkami rusza do urny. Przy poprzednich wyborach chwalił się przed nami, jakby jakimś bohaterskim czynem, jeden urzędnik magistracki, że głosował 17 razy. Jeśli stu jego kolegów zrobiło to samo, to lista magistracka otrzymała nieprawnie 1700 głosów. Jakże nie miałaby zwyciężyć!

Przyznajemy jednak, że magistrat inaczej postępować nie może. Ponieważ, w skutek złego statutu, ludzie sumiennej sumienności przeważnie nie biorą udziału w wyborach, przeto one, puszczone samopas, dałyby radę miejską okropną, od której strasznie ucierpiałoby miasto, a magistrat miałby życie piekielne. Wyobraźmy tylko sobie, coby to było, gdyby ów tłum pijany, wyjący i częstujący się karczemnemi komplimentami, który kilka dni temu bójkę stoczył w magistrackiej sali, wszedł do niej po wyborach, jako prześwietna rada stołecznego miasta! Byłaby po prostu hańba dla miasta, a nieszczęście dla magistratu. Więc on, ratując siebie, oddaje pewną usługę miastu. Niestety, taki jest skutek statutu!

Każda rzecz nielegalna, choćby nawet — jak w tym wypadku — konieczna, musi ciągnąć za sobą cały ogon nadużyć. Radni z łaski magistratu nie mogą być kontrolerami i dyrygentami swego dobrodzieja: spełniają tylko jego wolę i są jego parawanem, — oto i wszystko. Kilka miesięcy temu, pewien radny, spytany dla czego nie podniesie kwestyi z powodu, że pewna robota miejska kosztuje dwa razy drożej, niż powinna, odrzekł, że takie jego wystąpienie miałoby ten jedyny skutek, iż go nie umieszczonoby na „miejskiej" liście kandydatów do rady miejskiej, a on w niej przecież coś dobrego zrobić może od czasu do czasu. Ten fakt jest typowy.

Jakże się układa lista magistracka, czyli „miejska", ta, która zawsze zwycięża? Dla okrasy wpisuje się na nią kilkanaście nazwisk ogólnie poważanych, a reszta — to są wszystko albo osobistości zupełnie oddane magistratowi, jak magistrat jest im oddany, albo.. puste orzechy. Większość jest zawsze zapewniona.

Że to źle, na to dowodem stan Lwowa, skreślony przez nas w pierwszym artykule.

Oto jest wszystko, cośmy obowiązani byli powiedzieć przed wyborami do rady miejskiej. Wyjście z tego jest jedno: trzeba zmienić statut tak, aby wybory odbywały się kołami, jak w Krakowie. Dla tych wielce szanownych panów wyborców, którzy kilka dni temu bili się w ratuszowej sali, dość będzie zostawić wybór pewnej części radnych, a wybór reszty można, bez krzywdy dla tych panów od pięści, oddać innym obywatelom, spokojniejszym i pracowitszym, a więc nie mającym czasu na przedwyborcze hece, ani ochoty do nich. Dla każdego łatwiej będzie sumiennie ułożyć listę z kilkunastu ludzi, niż ze stu. Agitacya w każdem kole będzie miała kierunek właściwy i pożyteczny i w rezultacie rada miejska stanie się wiernem obiciem opinii całego miasta.

Ale do takiej reformy trzeba się zabrać na długo, na rok i więcej, przed wyborami. Trzeba ludziom dobrej woli, kochającym miasto, zawczasu zmobilizować się, ściągnąć pod swą chorągiew jak największej wyborców i zdobyć ogromną większość w radzie, a wtedy zaraz statut zmienić.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 12 stycznia (pryw.) Koło polskie obradowało wczoraj nad tem, jakie stanowisko ma zająć przy rozpoczynającej się dziś w pełnej Izbie dyskusyi nad traktatami handlowymi, głównie zaś nad tem, czy ma głosować za przyjęciem rezolucyi referenta Hallwicha, wzywającej rząd, aby zawarł traktat handlowy także z Rumunią. Rezolucya ta zyskała w komisyi większość — dla Galicyi jednak przyjęcie jej przez pełną Izbę byłoby niekorzystne, gdyż w razie zawarcia traktatu z Rumunią, rolnicy i hodowcy bydła z Galicyi narażeni byliby na znaczne straty, raz dla tego, że musieliby zwalczać niebezpieczną konkurencyę rumuńskiego handlu, a powtóre że zarazy bydlęce mogłyby łatwo być zawleczone do Galicyi. W toku dyskusyi żądali niektórzy posłowie wprost odrzucenia rezolucyi p. Hallwicha, inni zaś przemawiali za jej przyjęciem, ale z poprawkami, nakładającemi na rząd obowiązek bronienia interesów krajowego rolnictwa i hodowli bydła. Ostatecznie na wniosek hr. Wodzickiego uchwaliło Koło głosować przeciw rezolucyi p. Hallwicha.

Komisya czwa Koła wyznaczyć ma mówcę, który w pełnej izbie umotywuje to postanowienie posłów galicyjskich.

Ogółem w dyskusyi nad traktatami w pełnej Izbie zabierać może głos sześciu Polaków.

Mały Fejleton.

DOKTOR.

Doktor w Cucugnan, był lekarzem, który w znajomości swej sztuki nie ustępował żadnemu z swych kolegów. A jednakowoż w Cucugnan i okolicy, gdzie mieszkał już całe dwa lata, nie miał prawie żadnej praktyki.

Szanowni obywatele miasta Cucugnan widywali doktora zawsze z książką w ręku i z tego powodu mawiali: „Nasz doktor nie umie wiele; zgoła nic nie umie. Gdyby był nauczył się czegoś w szkołach, nie potrzebowałby ustawicznie zaglądać do książki!"

Lekarz bez pacyentów to jak lampa bez nafty. Trzeba coś zarobić, aby żyć, a nasz biedny lekarz nic nie zarabiał. Zarabiał tylko na wodę, której wielką ilość wypijał dziennie.

— Tym stosunkom trzeba położyć koniec — pomyślał sobie doktor i wpadł na następujący pomysł: — Tylko cud wyratować mnie zdoła. Dobrze więc, dokonam cudu! Ponieważ ludzie ci nie wierzą, że potrafię chorych uzdrawiać, powiem im, że ich zmarłym przywrócę życie. Cud taki zdziała cuda!

I następnego dnia kazał doktor obwieścić w mieście Cucugnan i okolicy, że przyszłej niedzieli za dnia białego, wobec wszystkich, przywróci życie jednemu lub też kilku zmarłym obywatelom miasta Cucugnanu.

Oczywiście, że w mieście nie wielu tylko znalazło się wierzących, a i ci co wierzyli, mówili że nie wierzą. Mimo to w oznaczonym czasie — w niedzielę po południu — w komplecie zebrało się na cmentarzu całe miasto.

Doktor zjawił się punktualnie. W czarnem ubraniu stanął pod krzyżem, odchrząknął i począł mówić:

— Szanowne Zgromadzenie! Przyrzekłem wam przywołać do życia jednego ze zmarłych i słowa dotrzymuję. Proszę mi tylko wskazać, kogo mam wskrzesić. Czyby tak nie warto przywrócić do życia ś. p. Szymona Caboniera, który umarł na udar serca?

Na to odezwała się Katarzyna Cabonierowa, wdowa po ś. p. Szymonie:

— Niech pan doktor nie robi tego! Mój nieboszczyk mąż był wprawdzie uczciwym człowiekiem, którego opłakiwać będę do końca życia, ale ponieważ na końcu tego miesiąca będą zaręczyny moje z długim Janem, za którego mnie chcą rodzice wydać, przeto nie życzę sobie, aby doktor wskrzeszał Szymona.

— Dobrze żeś mi to powiedziała. A więc innego. Cożbyście powiedzieli państwo, gdybym tak wskrzesił panią Agatę, którą pochowaliśmy w święto Matki Boskiej Gromnicznej?

— O, panie doktorze, przeciwko temu to już ja muszę zaprotestować — odezwał się mąż ś. p. pani Agaty. Niech jej tam Pan Bóg da w niebie spokój, którego na ziemi nigdy nie miała. Była to baba bardzo zła i dokuczliwa. Ależ nie chcę na nią wszystkiego złego wygadywać. Pozostawiła mi ona na karku trzech chłopaków, z których żaden do mnie nie jest podobien i dla których szukam teraz innej matki. Pan doktor zrozumie, żeby było rzeczą całkiem zbyteczną w takich stosunkach wprowadzić nieboszczkę do domu.

— Zgadzam się na to, bo masz pan słuszność. Możeby więc wskrzesić ś. p. starego Piotra...

— Pan doktor ma na myśli Piotra Goutarda — zawołał przestraszony zięć nieboszczyka.

— Tak jest.

— Biedny teść mój nieboszczyk! Niech mu Pan Bóg da w niebie wieczne odpoczywanie. Niech go pan doktor nie wskrzesza, bo nieboszczyk zmartwiłby się bardzo, gdyby się dowiedział, ile kłótni i procesów powstało z powodu majątku, który po sobie zostawił. Dziś już wprawdzie pogodziliśmy się, ale każdy z nas ma tyle dzieci, że wskrzeszenie nieboszczyka stałoby się dla nas istną katastrofą. Gdyby zresztą teraz zapytał ktoś nieboszczyka, czy chce z martwych powstać, zapewnieby odpowiedział: dajcie mi spokój.

— Dobrze — zawołał doktor — nie naruszymy jego spokoju. Kogoż mam więc wskrzesić?

— Moją Jadwigę — odzywa się pewna staruszka; zwróć mi ją pan żywą!

— Nie rób pan tego, panie doktorze, odzywa się jakaś młoda dziewczyna. Zanim moja przyjaciółka, nieboszczka umarła, wyjawiła mi na łożu śmiertelnem tajemnicę i powiedziała, że jest szczęśliwą, iż ją pochowają w stroju dziewiczym, i że jej żałować będą, jako panny uczciwej. Wiem napewno, że nieboszczka niechętnie powróciłaby na ten świat. Zresztą kochanek jej ożenił się z inną dziewczyną.

— A więc wskrześmy do życia naszego starego pastora, który miał tu zacnych przyjaciół tylko i nie pozostawił po sobie majątku, ani spadkobierców.

— Nie, panie doktorze, odezwały się równocześnie głosy. A żona teraźniejszego pastora w Cucugnan dodała: Cóżby zrobił mój mąż, który jest gorliwym pastorem i wymownym kaznodzieją, gdyby nieboszczyk pastor wstał z grobu?

— A więc i jego nie wskrzeszać? odezwał się doktor, okazując widoczne zakłopotanie. Ostatnią zrobię jeszcze próbę. Wskrzeszę małą Handzię Lenard; przeciwko temu zapewne nikt nic mieć nie będzie.

— Proszę... proszę odzywa się jakaś staruszka. Handzia była moją wnuczką. Ładny to był, co prawda, dzieciak a i mądre to było, ale mojej córce urodził się przed sześcioma miesiącami synek, którego ma przy piersi. Dla Handzi nie byłoby więc pokarmu, bo go starczy tylko dla chłopaka. Chłopak tęgi, matka zaledwie z nim potrafi sobie dać radę. Na cóż jej tam więcej kłopotu z Handzią, kiedy dziecku w niebie lepiej.

Natenczas odezwał się doktor do zgromadzonych temi słowy: Moi przyjaciele! Na dziś dosyć już tych prób wskrzeszenia umarłych. Chciałem cuda czynić, ale staje się to niemożliwem. Mogę więc dać wam jedną radę. Ponieważ nie chcecie, abym waszym umarłym przywracał życie, pozwólcie mi waszych chorych chronić przed śmiercią. Wierzcie moim słowom: nikt lepiej nie potrafiłby odemnie obchodzić się z waszymi chorymi!

I mieszkańcy miasta Cucugnan uwierzyli słowom swego lekarza, który w krótkim czasie po owem zdarzeniu stał się bardzo poszukiwanym doktorem.

Kronika.

Lwów 12 stycznia.

Mianowania. Minister handlu zamianował elewa budowniczego, Władysława Gadomskiego, adjunktem budownictwa dla służby technicznej w galic. dyrekcyi poczt i telegrafów.

Wczorajsza *Wiener Ztg* ogłosiła, iż Cesarz mianował p. Jana Aloizego Seferowicza naczelnym dyrektorem poczt i telegrafów we Lwowie i nadał mu z tego powodu tytuł i charakter radzcy dworu.

Z Uniwersytetu P. Jakób Kormann, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Ropczycach ogłasza z terminem do końca lutego br. konkurs na stałe posady nauczycielskie w 2-klasowej szkole w Nagoszynie i w 1-klasowych szkołach w Wielopolu skrzyńskiem i Pstrągowej, oraz na prowizoryczną posadę nadetatową w 4-klasowych szkołach w Dębicy i Ropczycach.

Z armii. P. Jan Gątkiewicz, kapitan w 89 pp. otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł majora.

Egzamina kwalifikacyjne przed tarnowską komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się 10 lutego br.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 14 bm. o godz. 7 wieczorem.

Kandydaci na burmistrza Wskutek śmierci śp. Zulaufa, opróżniło się stanowisko burmistrza miasta Kołomyi. Kandydatami na burmistrza są: Dr. Teofil Dębicki, pierwszy asesor p. Jakób Asłan, dr. Trachtenberg, radzca Klusik i radzca Jakubowski. Zdaniem *Gazety Kołomyjskiej*, najwięcej szans ma dr. Teofil Dębicki.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska: Konkurs rozpisany na probostwo św. Antoniego we Lwowie do 15 lutego br., na Barysz i Rakowiec do 15 stycznia, na Sołotwinę i Sidorów do końca stycznia br. *Expos. can.* odznaczeni: ks. Br. Lauszka, proboszcz w Mostach wielkich; ks. Izydor Kunaszowski, proboszcz w Warężu; ks. Klemens Swoboda, proboszcz w Gurahumorze; ks. M. Michałowski, proboszcz w Solce i ks. J. Kubisztal, proboszcz w Łopatynie.

W dyecezyi przemyskiej: Prezentę na opróżnione beneficyum w Komarnie otrzymał ks. Władysław Frydel, tamtejszy administrator. Ks. Stefan Sokołowski z Leszczawy dolnej, z okazyi 60-letniego jubileuszu kapłaństwa, a 50-letniego proboszczowania w Leszczawie, otrzymał *usum R. et M.* Ks. Józef Stafiej, proboszcz ze Staromieścia, objął napowrót zarząd parafii dnia 23 grudnia 1891 r.

Śluby. W sobotę odbył się w kościele parafialnym w Rzeszowie ślub panny Wandy Maryi Rychterówny, córki śp. Ludmiła Rychtera, obywatela z Poznania i Ludwiki z Zaborowskich, z p. Karolem Christem, porucznikiem 55 batalionu obrony krajowej.

W Jakobestie, na Bukowinie, odbył się w sobotę ślub panny Albiny baronówny Kapri ze Styczerbowiec, z p. Jerzym br. Kapri, właścicielem dóbr i posłem na sejm bukowiński.

W Sadagórze dnia 6 bm. odbył się ślub panny Stefanii Kuppetzówny, córki sędziego powiatowego, z p. Waleryanem Rittermannem, magistrem farmacyi.

Wielki bal zostanie niebawem urządzony we Lwowie przez komitet pań, na którego czele stoi pani Wernerowa. Czysty dochód z balu będzie przeznaczony na rzecz „Kuchni ludowej" i „Głodnych Dzieci".

Wybory do Rady powiatowej w Zaleszczykach zakończyły się głosowaniem z wielkich posiadłości, które dało następujący rezultat: wybrani pp. Ignacy Głażewski, Włodzimierz Siemiginowski, Wład. Edmund Schnurpfeil, Kajetan Mandyczewski, Franciszek br. Heydel, Wincenty Orłowski, Joachim Leistina, Mieczysław br. Piniński.

W Przemyślu dnia 8 b. m. ukonstytuował się „Zarząd powiatowy Kółek rolniczych" dla powiatów: przemyskiego, mościskiego, dobromilskiego i jaworowskiego. Prezesem zarządu wybrano p. Leszka Wiśniowskiego z Krasiczyna, wiceprezesem p. Bolesława Gurskiego z Wołczyszczowic, sekretarzem ks. Błahutę, proboszcza z Ujkowic.

Wieczorek kostiumowy w Kołomyi urządza w dniu 1 lutego tameczne Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki i miłośników polskiej sceny.

Z Tarnopola donoszą nam, iż komitet pań pod przewodnictwem p. Stanisławy Koźmińskiej i Matyldy Madurowiczowej uchwalił urządzić w dniu 23 stycznia br., w sali Towarzystwa kasynowego w Zamku, wieczorek z tańcami na korzyść ubogich. Wszyscy, którzyby zaproszeń przez omyłkę nie otrzymali, zechcą odnieść się do p. Józefa Dniestrzańskiego, praktykanta c.k. Namiestnictwa, lub p. J. Zgórskiego, urzędnika Banku austro-węgierskiego w Tarnopolu.

Szkarlatyna pojawiła się nagminnie pośród dziatwy i starszej młodzieży w Podhajczykach pod Kołomyją.

Ospa. Według urzędowego sprawozdania ospa panuje nagminnie w Sokolnikach pod Lwowem. Magistrat lwowski dla zapobieżenia zawleczeniu tej choroby do Lwowa, podaje to do publicznej wiadomości, i zarazem ostrzega wszystkich, którzy pobierają z Sokolnik mleko lub inne artykuły żywności, aby aż do urzędowego ogłoszenia o wygaśnięciu epidemii, przedmiotów tych ztamtąd nie brali i o ile to możliwem, unikali wszelkiej styczności z mieszkańcami tej wsi.

Ostrzeżenie przed zbrodniarzem Dyrekcya policyi ostrzega przed Leopoldem F r ö h l i c h e m, liczącym 24 lat, wzrostu więcej jak średniego, jasno blond włosów, małych jasnych wąsów, twarzy pełnej, rumianej, nosa krótkiego zadartego, oczu siwych, po miejsku ubranym. Poszlakowanym on jest o liczne we Lwowie popełnione kradzieże z pomieszkań, do których dostaje się za pomocą dobranych kluczy. Przed każdą kradzieżą zwykł się on lub jego towarzysz wywiadywać pod rozmaitemi pozorami u dozorców domów lub sług o stosunki i tryb życia lokatorów.

W ostatniej chwili otrzymujemy od Dyrekcyi policyi następujące doniesienie:

Ajent Günsberg aresztował 11 b. m. Leopolda Fröhlicha, przewódzcę zorganizowanej szajki złodziei, która popełniła tu w listopadzie i grudniu z. roku liczne kradzieże z zamkniętych pomieszkań. Fröhlich uzupełnia liczbę sześciu osób tu aresztowanych, z których ta szajka się składała.

Ponieważ lwowska policya podjęła bezzwłocznie śledztwo w Gródku, Mościskach, Rozdole, Leżajsku, przeto udało się aresztować tu i na prowincyi dwanaście osób, które były stałymi odbiorcami skradzionych rzeczy i zbywały je na prowincyi.

Temperatura Termometr + 1° R. Barometr 753°. Spada. Od wczorajszego wieczora wziął lekki mróz.

Do wiadomości ck. Dyrekcyi Poczt galicyjskich Ze Z b a r a ż a nam piszą: Następujący fakt niech będzie illustracyą tego, czem są galicyjskie poczty:

Posyłka kupiecka wysłana za zaliczką z Wiesbadenu dnia 29 listopada 1891 r., została oclona i wysłana do Krakowa 30 listopada, do Krakowa doszła 2 grudnia, ale na przebycie drogi z Krakowa do Zbaraża potrzebowała aż trzydziestu sześciu dni, zatem więcej czasu aniżeli potrzeba dzisiaj na dostanie się z Paryża do Indyj wschodnich. Doszła bowiem dopiero 7 stycznia 1892 r. do Zbaraża. Pakiet zaś próbek sukna wysłany ze Zbaraża do Wiesbadenu nic dziwnego, że w tak długiej podróży, prawdopodobnie zjadły myszy doszczętnie, gdyż adresata wcale nie doszedł.

Jakie następstwa wywołują takie stosunki pocztowe dla kupującego i sprzedającego, każdy sobie łatwo dopowie. I kto te straty wynagrodzić może? Kto restytuować będzie nasz honor? Kto wróci zaufanie do nas kupców zagranicznych, gdy ci po ośmdziesięciu dniach, tj. po czasie potrzebnym ck poczcie na przebycie drogi z Wiesbadenu do Zbaraża i z powrotem, taką sponiewieraną posyłkę wartościową, nadaną za zaliczką i naturalnie jako już niepotrzebną, napowrót otrzymają?

Zarząd lasowy w Łubienkach.

Z Kut donosi nam ks. Klemens Enzinger, że ks. Jan Smagowicz, pleban rz. kat. w Kutach, dostał obłędu umysłowego. Cierpi on na kleptomanię. — Zwierzchność gminna zajęła się jego odstawieniem do Kulparkowa.

Wystawa. Komitet wystawy przemysłu budowlanego wybrany na Walnem zgromadzeniu Towarzystwa politechnicznego odbytem dnia 20 zm. odbył dotychczas dwa posiedzenia. Na pierwszem z nich omawiono w ogólnych zarysach kwestyę urządzenia wystawy i wybrano prezydyum, które wypracuje odpowiedni regulamin. Prezesem wybrano p. Juliana Zacharyewicza znakomitego architektę naszego, zastępcą jego p. Hochbergera, dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, dyrektorem zaś wystawy p. Ludwika Radwańskiego, inżyniera. Na prośbę nowo obranego prezydyum, pozwoliło ministerstwo wyznań i oświaty na urządzenie wystawy w gmachu lwowskiej szkoły politechnicznej. Na drugiem posiedzeniu komitetu wybrano jeszcze innych członków prezydyum a mianowicie p. Sołtyńskiego inżyniera kolei państwowej na zastępcę dyrektora wystawy, zaś pp. Münnicha profesora szkoły przemysłowej, inżyniera Widta i Załozieckiego docenta politechniki na sekretarzy. Pełny komitet składać się będzie z 150 członków. Dzięki energicznym zabiegom komitetu postępuje ta piękna i pożyteczna myśl raźnym krokiem, a osoby stojące na czele tego przedsięwzięcia dają zupełną rękojmię pomyślnego udania się wystawy, która nieobliczone korzyści przyniesie naszemu przemysłowi budowlanemu.

P. Helena Modrzejewska przesłała z Rochester w Ameryce pod datą 27 grudnia 1891 r. list do swojej siostrzenicy p. Popieleckiej w Krakowie, z którego wynika, iż p. Modrzejewska rzeczywiście w pierwszych dniach grudnia chorą była na grypę, teraz atoli jest już zupełnie zdrową.

Prof. Dr. Leon Biliński, urodził się dnia 15. czerwca 1846 w Zaleszczykach nad Dniestrem we wschodniej Galicyi. Dr. Biliński jest potomkiem szlacheckiej rodziny. Uniwersytet ukończył we Lwowie i w młodości swej już niezwykłemi zdolnościami i pracowitością zwracał na siebie uwagę profesorów. W dniu 31 grudnia r. 1867 uzyskał stopień doktora praw, a już w następnym roku habilitował się na uniwersytecie lwowskim jako docent ekonomii społecznej. W r. 1871 mianowany profesorem nadzwyczajnym, został w roku 1878 zwyczajnym profesorem ekonomii i nauki skarbowości na tutejszej wszechnicy. W r. 1876 wybrano go dziekanem fakultetu prawniczego, a w r. 1878 rektorem uniwersytetu. Z tego czasu pochodzą liczne jego dzieła z zakresu ekonomii i skarbowości, w szczególności zaś z zakresu kolejnictwa.

Prócz znakomitych podręczników „Ekonomii politycznej" (dotychczas dwa wydania, drugie w dwóch tomach) i „Nauki skarbowości" wydał dr. Biliński liczne dzieła większe i mniejsze rozprawy tak w języku polskim, jak i niemieckim, z których przytaczamy: „*Die Luxussteuer als Correctiv der Einkommensteuer*" (w Lipsku w r. 1875) „*Die Eisenbahntarife*" (w Wiedniu 1875). „*Die Stellung der Vermögens und Verkehrssteuern im Steuersystem*" (1876). „*Die Gemeindebesteuerung und deren Reformen*" (rok 1878). Akademia umiejętności w Krakowie mianowała go w roku 1876 swoim zwyczajnym czynnym członkiem, prócz tego jest dr. Biliński honorowym członkiem francuskiego Towarzystwa „*Société pour l'étude des questions d'enseignement supérieur*". Cesarz nadał mu w r. 1887 krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

W pracach sejmu naszego brał żywy udział w r. 1878 jako rektor lwowskiego uniwersytetu. W Radzie miejskiej Lwowa pracował gorliwie w ciągu kadencyi od r. 1880 do 1883. Do Rady państwa należy, jako poseł z kuryi miejskiej, z Stanisławowa, od marca r. 1883. W pracach parlamentu zarówno w kadencyi poprzedniej jak i obecnej brał udział niezwykle czynny; liczne jego referaty i mowy dotyczyły z reguły kwestyj fachowych ekonomicznych.

Sprostowanie. Od wielebnego ks. Mandyczewskiego, posła na Sejm krajowy i do Rady państwa, otrzymaliśmy następujące pismo: „W numerze 5 *Przeglądu* z dnia 8 stycznia wyczytałem ustęp następujący: „Dnia 24 grudnia odbył się w Brodach wiec, w którym wzięli także udział posłowie ks. Sirko i Mandyczewski". Twierdzenie to polega widocznie na fałszywej informacyi, gdyż ja zupełnie w Brodach nie byłem i w ogóle po powrocie moim z Wiednia do Nadwórny, ani na pół dnia z niej nie wydalałem się".

Doniesienie nasze chętnie prostujemy, tembardziej że sami z początku nie wierzyliśmy, aby czcigodny poseł chciał brać udział w podobnym wiecu, jak ów w Brodach. Gdy atoli prawie wszystkie dzienniki doniosły, iż ks. Mandyczewski był na wiecu podaliśmy i my za niemi tę wiadomość, mniemając, że jest prawdziwą.

Awans niższych urzędników (*Unterbeamten*) na kolei państwowej. Płaca 1100 złr.: Łuszpak Jan, Stanisławów. Schütler Jan, Stanisławów. Płaca 950 zł: Zaufal Jan, Nowy Sącz. Płaca 900 złr.: Kamiński Antoni, Czerniowce. Płaca 750 złr Zurakowski Teofil i Wessely Jan, Czerniowce. Płaca 700 złr.: Zabawski Karol, Przemyśl. Siedlecki Piotr, Czerniowce. Płaca 650 złr.: Kisielewski Józef, Nowy Zagórz. Rudkowski Gustaw, Kołomyja. Chmura Franciszek, Stryj. Biniewicz Stefan, Przemyśl. Pelel Teodor, Koniuchów. Melzer Józef, Jasło. Leśniakowski Józef, Podgórze Płaszów. Płaca 600 złr.: Wesołowski Edmund, Kołomyja. Reinal Emil, Nowy Sącz. Sadowski Jan, Jasło. Piskozub Antoni, Czerniowce. Bystroń Piotr, Lwów. Borys Jan, Stanisławów. Schollmayer Ludwik, Csudin. Szumański Stanisław, Kalinowszczyzna. Ciepliński Czesław, Wielkie Drogi. Kopietz Ferdynand, Milówka. Robacki Henryk, Sławsko. Szirocky Franciszek, Tarnowiec. Opacki Julian, Boguchwała. Langer Hugo, Nowy Sącz. Płaca 550 złr.: Rottenburg Gustaw, Czerniowce. Del'Ponti Franciszek, Jasło. Kullik August, Stanisławów. Migacz Józef, Lwów. Słopczyński Jan, Stanisławów. Borth Józef, Jasło. Rosmanyi Wojciech, Lwów. Plessl Edmund, Przemyśl. Najkowski Alexander, Mszana dolna. Drobisch Karol, Stanisławów. Woźniak Józef, Stryj. Klehr Rudolf i Zaremba Bolesław, Nowy Sącz. Polakowski Sylwester, Nowy Sącz. Fichtel Józef, Stryj. Latasz Stanisław, Nowy Sącz, Szczurek Antoni Nowy Sącz. Grabdziński Józef i Szumski August, Stryj. Okoń Kazimierz, Sta-

---

24)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Wszak to miesięcy kilka, jak rozstała się z domem, a zmianom się wydziwić nie może... Nie poznaje sióstr swoich

...Naprzód Kazia... jak wyładniała! na jaką piękną osóbkę wyrosła! Gąsiorkowski wie o tych dwóch wrogach-rywalach.. Dębskim i Janickim.. Jeden z nich złożył wizytę przed dwoma tygodniami w niedzielę, zaraz w następną niedzielę pośpieszył z wizytą drugi.. co za szczęście ma dziewczyna. Powinna dobrze wyjść zamąż...

— Rzeczywiście, — wtrąca Gąsiorkowski,

Panna Kazia robi minkę pogardliwą.

— Ja zostanę starą panną... to postanowione..

Pani Janowa uśmiecha się.

— No! no! zobaczymy..

A i mała Zosia, zawsze przyjaciółka pana Gąsiorkowskiego, jak urosła, zmężniała, rozwinęła się.. Dotychczas można było obawiać się o jej zdrowie. Cerę miała tak bladą, figurkę tak szczuplutką.. Teraz na twarzyczkę wystąpiły lekkie kolorki.. Czy to prawda, że posiada zdolności do nauki? Podobno pan Gąsiorkowski opowiadając jej bajki, nauczył ją nieznacznie historyi Starego Testamentu i historyi Piastów..

— Daj buzi, Zochna...

Będzie z niej ładna kiedyś dziewczyna... Jakie ona ma oczy... ciemno modre.. prawie szafirowe...

— Masz brzydkie oczy, Zosiu..

Czy to prawdą, co o Zosi mówią, że Zosia robi się uparta... to chyba nieprawda.. to tylko raz tak było, ale więcej już nigdy nie będzie... Co? prawda, że nigdy?

Jak to czas szybko bieży... Niezadługo Zosia skończy dziewięć latek... Rok jeszcze i będzie już pensyonarką. A wszak to niedawno pan Gąsiorkowski nosił ją na rękach...

Czy Zosia pamięta, jak dawniej nazywała pana Gąsiorkowskiego gdy jeszcze nie umiała wymówić dobrze wszystkich liter? Pan Donsioltosty!...

Pani Janowa jest dziś ożywiona i rozgadana, jak nigdy...

A jednak... a jednak.. — przychodzi na myśl Gąsiorkowskiemu mimowoli, — jakaż to ogromna różnica między nią a siostrą młodszą.. Już nie mówiąc o powierzchowności.. Panna Kazia, jak to słusznie zauważyła jej siostra, jest prześliczną.. gdy tymczasem „pani Janowa" ledwie może uchodzić za niebrzydką.. Ale oprócz tego jaki wdzięk ma każde słowo, ruch, uśmiech panny Kazi...

Gąsiorkowski wywiązał się bardzo sumiennie z pokładanych w sobie nadziei. Towarzyszył pani Janowej po mieście wszędzie, gdzie był potrzebnym, znosił do domu paczki, paczuszki i zawiniątka, wyekspedyował potem kosz duży na kolej, odprowadził w końcu panią Janową na peron i kupił jej w kasie kolejowej bilet.

Wdzięcznem sercem przyjmował jej podziękowania i jej napomknienia o starej, prawdziwej przyjaźni i z chwilą, gdy pociąg wywożący ją z Warszawy, zniknął mu z oczu, przestał o niej myśleć.

Wacek spędził wakacye u kolegi swojego na Litwie. Na ostatnie tylko dwa tygodnie przybył do Warszawy.

I on zauważył zmianę w obu siostrach, zwłaszcza w Kazi.

To mu nasunęło poważne myśli do głowy.

— Słuchajno Kaziu,— rzekł jej pewnego razu, — stałaś się już dorosłą kobietą i powinnaś pomyśleć na seryo o samokształceniu się..

— O czem?

— O samokształceniu się.

— Przecież skończyłam pensyę.

— Ach, dajże pokój. Czego oni cię tam na tej głupiej pensyi mogli nauczyć! Postaram się dla ciebie o „Kapitał" Marxa; rzecz trochę ciężka, ale co za gimnastyka umysłu! Przytem nareszcie czas, żebyś przejrzała na oczy. Tyś dotąd nic nie czytała.

— Nic! przepraszam cię...

— Czytałaś?

— Znam nieźle całą naszę i francuską literaturę romantyczną i współczesne..

— No, to jest mniej niż nic — zapewnił ją ze stanowczością Wacek. — Romansidła przebrzydłe lub idyotyczne powieści. No, Mickiewicz, „Oda do młodości" to jeszcze; ale reszta, rzuć to do licha, Kaziu. Czas ci się już raz ocknąć. Nie zachcesz przecie pozostać taką gęsią, jak twoja starsza siostra...

Przy najbliższem spotkaniu się panny Kazi z Gąsiorkowskim miała do niego prośbę:

— Dał mi Wacek tę książkę i zobowiązał do czytania. Może to jest rzeczywiście bardzo mądre, ale ja tego nic a nic nie rozumiem. Mój panie Gąsiorkowski, może pan to przeczyta i opowie mi potem...

Skłonny do usług Gąsiorkowski podjął się tej misyi.

Kazia była zmartwiona.

— Wackowi tak siedzi w głowie ekonomia polityczna — żaliła się — że z nim o niczem mówić nie można.

Gdy dowiedział się brat jej o dwóch wielbicielach Kazi, przyniósł jej parę książek z zakresu ekonomii politycznej.

— To jest dla ciebie — rzekł, kładąc je przed siostrą.

— Dla mnie? — zapytała panna Kazia, przybierając minkę ofiary.

— Tak jest; daj je do czytania tym dwom młodym ludziom, wiesz..

— Dobrze — szepnęła.

Kiedy Wacek wyszedł z pokoju, rzekła do Gąsiorkowskiego:

— A to piła!

Nie trwała ta piła długo. Wacek wyjechał wkrótce do Rygi, zostawiając Kazi „Kapitał" na własność, i zapewnił ją, że znajdzie tam rzeczy, które ją „przerażą".

Krótki pobyt Wacka, który na te drobne sprawy, jakiemi się tu zajmowano, spoglądał z wyżyn „szczęścia ludzkości" i każdemu bez wyjątku dawał uczuć jego głupotę... był ciężarem prawdziwym.

To też po jego wyjeździe odetchnięto swobodnie i wrócono do zwykłych drobnych spraw, z jakich składało się życie.

Panna Kazia wróciła do literatury beletrystycznej, zaczynając gustować w poezyi. Gąsiorkowski czytał sobie w spokoju „Kapitał", niepytany o treść przez pannę Kazię.

Interesowano się przytem Dębskim i Janickim.

Zdarzyło się, że dwaj ci śmiertelni wrogowie spotkali się pewnej niedzieli na wizycie u Balskich. Dębski już był, gdy Janicki wszedł.

Była jedna krytyczna chwila, w której można było spodziewać się jakiej impertynencyi. Ale wszystko poszło gładko. Janicki pierwszy zbliżył się do Dębskiego.

— A, kolega! — rzekł niby zdziwiony.

I wyciągnął do niego rękę.

Dębski odpowiedział:

— Witam.

I dotknął ręki jego końcami palców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nisławów. Mulco Wojciech, Sambor. Slugocki Emil Niźniów. Karpiński Józef, Czerniowce. Moritz Jakób, Żywiec Grenn Stanisław, Posada Chyrowska Romański Bronisław i Stojowski Eugeniusz, Nowy Sącz. Sawiński Karol, Żywiec. Hantzko Emeryk, Czerniowce.

Płaca 500 złr.: Niemczyk Franciszek, Stanisławów. Zieliński Stanisław, Czortków Pieniążek Stanisław, Stanisławów. Werner Majer, Kołomyja. Krzyżanowski Władysław, Borynicze. Stubczakowski Zygmunt, Czerniowce. Kozłowski Teodor, Kołomyja. Witwicki Piotr, Gorodenka. Lechański Stefan Kołomyja. Wandyk Leopold, Stryj. Sikora Antoni, Żywiec. Heimberger Władysław, Czortków. Krusselnicki Michał, Lwów Szymański Adolf, Zacher Karol. Leopold, Piwoński Michał i Czerwenzel Józef w Stanisławowie. Radwiś Tomasz, Nowy Sącz. Thiel Jan i Szafran Leon w Stryju. Jarolim Franciszek, Kwiatkowski Józef, Lisiewicz Józef i Skrzeszewski Oskar w Nowym Sączu. Onyszkiewicz Andrzej Czerniowce. Galiński Władysław, Kratochwil Jan i Müller August w Stanisławowie Szaser Józef, Sucha. Radnicki Konstantyn, Żywiec. Bukowski Kazimierz, Podgórze. Schanae Henryk, Komarnie. Kraśnin Feliks, Zawadów. Jarosz Józef, Skoliszyn. Zausz Jan, Stronie Oświecimski Wilhelm, Suteto. Dattelbaum Omar, Nepokoloucz Braun Salamon, Żywiec. Olekiński Antoni, Przemyśl. Czubań Józef, Dolina. Szilagyi Józef, Dźuryn. Handel Fryderyk, Dobra. Himmel Antoni, Eisenau (Bukowina). Diamand Dawid, Storożynetz, (Bukowina). Dąbrowski Antoni, Radowce. Cieślink Julian, Drohobycz. Speaul Aleksander, Czerniowce. Antonkiewicz Jan, Kropiw. Szmigielski Bronisław, Żywiec. Minko Grzegorz, Keniuchów. Gelb Herman, Lwów. Dutkowski Aleksander, Tłumacz. Kryciński Jan, Krasków. Sobolewski Teodor, Chodorów. Michalewski Kazimierz, Baczań. Mitkiewicz Maryan, Halicz. Granbart Filip, Stanisławów.

*** Walery Pawlas,** doktor wszech nauk lekarskich, brat zmarłego przed kilku dniami w Chrzanowie lekarza powiatowego dra Teodora Pawlasa zmarł onegdaj w Krakowie, licząc zaledwie 31 lat wieku. S. p. zmarły przebywał stale w Tarnobrzegu, gdzie jako zdolny i sumienny lekarz zyskał sobie szacunek i cieszył się zasłużonem powodzeniem. Przed tygodniem, na wieść o ciężkiej chorobie swego brata, ś. p. zmarły, chociaż sam był cierpiącym pospieszył do łoża brata. Na kilka godzin przed odjazdem jego do Chrzanowa, wezwano go do pewnej rodziny w okolicy Dzikowa, chorej na tyfus plamisty. Zmarły pospieszył natychmiast z pomocą, lecz sam się nabawił tej niebezpiecznej choroby i zmuszony szukać dla siebie pomocy w Krakowie, w kilka dni sam padł ofiarą tyfusu, osierocając żonę i dwoje nieletnich dziatek. Zgon ten wywoła szczery żal w szerokich kołach, które wysoko ceniły charakter i zdolności tego sympatycznego lekarza. Padł on jak żołnierz na posterunku. Cześć jego pamięci!

XXVII Walne Zgromadzenie Rady Ogólnej c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego — na które powołani są w myśl § 17 statutu nietylko delegaci wybrani, ale i prezesowie oddziałów, jako delegaci z urzędu — odbędzie się 5-go i następnych dni lutego b. r. we Lwowie. Program tegoż Zgromadzenia jest następujący: 1. Sprawozdanie z czynności Komitetu za rok 1891. 2. Sprawozdanie z czynności oddziałów za rok 1891. 3. Sprawozdanie komisyi rachunkowej: a) co do zamknięcia rachunków za rok 1891, b) co do budżetu na rok 1892. 4. Wybór uzupełniający z łona członków Komitetu na lat cztery w miejsce Pp.: Władysława Czajkowskiego, Seweryna Henzla, Włodzimierza Gniewosza i Leona Wybranowskiego. Wybór komisyi rachunkowej na rok przyszły.

Muzea rodzinne. Z Żółkwi otrzymujemy następującą propozycyę, którą chętnie gościmy w łamach naszych:

Przyszło mi kiedyś na myśl przy zwiedzaniu któregoś z naszych licznych w wieku obecnym muzeów, dlaczego właściwie zbieranie pamiątek i osobliwości ogranicza się, albo — lepiej powiedziawszy — rozszerza się na przedmioty mające wartość dla całych mas, dla społeczeństw i narodów, i dlaczego myśl przewodnia, która powoduje ten pietyzm dla pamiątek przeszłości, nie znajduje gruntu w ciaśniejszem kółku, w najpierwotniejszym związku społeczeństw i narodów, t. j. w rodzinie?

Iluż to bo jest w nas rodzin, które prawdziwie myślą nad przechowywaniem śladów bytu swoich przodków, nad zachowaniem pamiątek, opowiadających i ilustrujących ich historyę i sposób życia, myślenia itd.?

Nie wiem, jak dla kogo, ale dla mnie było i jest zawsze ideałem — po większej części, rozumie się, niedościgniony — wiedzieć, kim był, jak żył, co robił, jak myślał mój ojciec, dziad, pradziad itd., a rzecz, że niejeden z przodków moich czas i pieniądze, aby mógł uzyskać takie wiadomości. — Czy nie zajęłoby pewnej dumy i zadowolnienia wrodzonej każdemu ambicyi rodzinnej, czytając przypadkiem w jakiemś dziele lub dzienniku wiadomość o naszej bliskiej, a nawet i dalszej rodzinie? Mamy wprawdzie rody stare, możne, które posiadają w swych muzeach, bibliotekach, zbiorach, archiwach, jak najskrupulatniej przechowywane dzieje swoich antenatów. Potomkowie tych rodów mogą rzeczywiście dziś rozkoszować się studyowaniem przeszłości własnej, uczyć się na wzorach przywiejących, odstraszać przykładem wykolejonych pradziadów, a cóż reszta?

W ślepej namiętnej pogoni za groszem, za stanowiskiem byle wyjdziemy i wydatnem zapomniamy o przeszłości, a nie tylko o przeszłości, [illegible] Tysiące przedmiotów, drobnych i wartościowych moralnie i fizycznie, marnujemy, porzucamy, sprzedajemy, palimy, zastanawiamy itd., niepomni tego, że przecież gdzieś się zachowały pamiątki rodzinne, te listy, portrety, fotografie, codzienne dokumenty, metryki itd., aby je przekazać dalej naszym potomkom i uchronić od tego, że niemiły dla nas samych niewiadomości własnej najbliższej przeszłości. Pomyślmy tylko, jak [illegible]

W każdym przeciętnem domu w szafach lub skrzyniach przechowujemy suknie, bieliznę, książki, biżuterye itd.; przeznaczmy w miarę możności, w miarę zasobności, jeden pokój, jeden jego kącik, jedną szafę, nawet chociby jedną półkę na „Muzeum rodzinne", na „Pamiątki rodzinne". Chowajmy tam ważne listy, portrety, fotografie, świadectwa, dokumenty, dyplomy, udatniejsze płody dzieci i nasze i przodków naszych, chrońmy te przedmioty od zatraty przy przeprowadzkach [illegible]

Stanąć mu wówczas żywo w pamięci jego młodość, przeszłość może bujna w obrazy pełne fantazyi i życia, [illegible]

za najlepszego, bo dyskretnego kierownika na drogę prawdy i uczciwości. *Józ. Ol.*

Z Drohomyśla piszą nam: „Dnia 6 b. m. odbyła się w szkole tutejszej piękna uroczystość „Bożego drzewka", urządzona przez pp. Skarbków Borowskich właścicieli Hurka i Drohomyśla. Na odgłos dzwonka zgromadziła się dziatwa w liczbie 160 w sali szkolnej, a oczom jej przedstawił się niewysłowiony widok, gdyż oprócz przeróżnych ubiorów, fartuszków, książek, przyborów do szycia, przyborów do pisania, obrazków i zabawek złożonych na stole, stało w pośrodku drzewko rzęsiście oświetlone i przybrane łakociami. Po odśpiewaniu kilku kolęd rozdano wszystkim dzieciom dary, za które w imieniu dziatwy, składa zarząd szkoły podziękowanie wspaniałomyślnym ofiarodawcom". *J. Lewicki.*

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 6 stycznia 1892 odbyło się posiedzenie Zarządu pod przewodnictwem pana W. Gubrynowicza. Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości sprawozdanie za grudzień 1891. Przychody wyniosły z saldem za listopad 5267 złr. 54 cnt, rozchody 4039 złr 50 cnt. Saldo w gotówce na styczeń 1892 1168 złr. 04 cnt. Stan zaległości z dniem 31 grudnia 1891 za rok 1890, 8492 złr. 91 cnt. Chorych zgłosiło się w grudniu 426, z tych umarło 7, oddano do szpitalu 17. Wyzdrowiało 333. Pozostało w leczeniu 69. Po załatwieniu kilku spraw bieżących przyjęto do wiadomości, iż dnia 19 grudnia 1891 ukonstytuował się sąd polubowny, wybierając swym przewodniczącym adwokata Dra Stefana Fedaka, a zastępcą p. Wacława Grabińskiego. Interesanci zgłaszać się mogą do przewodniczącego we Lwowie, pl. Kapitulny l. 3.

Komitet fundacyi jubileuszowej urzędników sądowych okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego ku wspieraniu ubogich wdów i sierót pozostałych po urzędnikach sądowych XI, X i IX rangi, wykonując przysługujące mu prawo rozdawania zapomóg z procentów tej fundacyi, uchwalił na posiedzeniu dnia 4 zm. z odsetek od kapitału fundacyjnego tylko kwotę 122 zł. 83 ct. wynoszących a przeznaczonych na zapomogi w roku 1891 następujące wsparcia:

Salomei Ćwiklińskiej, wdowie po adjunkcie tabuli krajowej; Emilii Lackowej, wdowie po oficyale sądowym; dalej Zuzannie Lechowskiej, Malwinie Ochnicz, Otylii Stankiewiczowej, Maryi Tokarskiej, Feliksie Vörös, wdowom po kancelistach sądowych, i to każdej z nich po 15 zł. 35 ct.; zaś Wandzie Ruxer, wdowie po adjunkcie sądowym 15 zł. 38 ct.

Dyrekcya skarbu zawiadomiła komitet, że aktowi fundacyi jubileuszowej urzędników sądowych przyznano uwolnienie od należytości Wobec tego uchwalił komitet za kwotę, na uiszczenie powyższej należytości przeznaczoną, zakupić papiery wartościowe i wcielić je do kapitału zakładowego fundacyi. Zakupił tedy $4^1/_2$% listy zastawne gali. Tow. kred. ziemskiego na 700 zł.

Obecnie pozostaje w posiadaniu komitetu gotówka w kwocie 15 zł. 54 ct.

Pismem z dnia 2 września 1891 zawiadomiło prezydyum sądu obwodowego w Kołomyi tutejszy komitet, że urzędnicy sądu obwodowego i prokuratoryi państwa w Kołomyi zamiast złożenia wieńca na trumnie nieodżałowanego wiceprezydenta wyższego sądu krajowego śp. dra Alfreda br. Kannego zarządzili między sobą składkę i zebraną w ten sposób kwotę 30 zł. przeznaczyli na pomnożenie zakładowego kapitału fundacyi jubileuszowej.

Naczelnictwo sądu powiatowego w Czortkowie dnia 7 września z. r. przysłało również kwotę 29 zł. 50 ct., uzbieraną między urzędnikami sądowymi, notaryuszami, adwokatami, lekarzami powiatowymi i sądowymi, zamiast wieńca na trumnę śp. br. Kannego, przeznaczając ją na cel powyższy.

Komitet fundacyi jubileuszowej składa niniejszem imieniem wdów i sierót gorące podziękowanie szanownym ofiarodawcom i zarządza na razie ulokowanie gotówki — 15 zł. 54 ct., 30 zł. i 29 zł. 50 ct. — na książeczkę galic. kasy oszczędności, gdyż kwoty te nie wystarczają na zakupno odpowiedniego papieru wartościowego.

Zarazem uchwalił komitet — z uwagi że kwota przeznaczona na rozdanie zapomóg zaledwie 122 zł. 83 ct. wynosi i liczne podania ubogich wdów i sierót dla braku rozporządzalnych funduszów nie mogą być uwzględnione — zwrócić się z prośbą do panów prezydentów sądów kolegialnych i do panów naczelników sądów powiatowych, aby raczyli wpływać na swych podwładnych, by ci przy nadarzonych sposobnościach pamiętali o ubogich wdowach i sierotach po urzędnikach sądowych i datki swe na pomnożenie bardzo dotąd szczupłego funduszu nadsyłali do komitetu.

Z komitetu fundacyi jubileuszowej urzędn. sąd.

Piątkowski.

Smutna karjera. W jednem z pism warszawskich czytamy:

Dla przestrogi wielu młodzieniaszków, marzących o karyerze i szukających karyery w dalekich stronach, podajemy fakt zakomunikowany nam przez pana K. z Włocławka. W początkach czerwca r. z. 19-letni Bolesław S., nie bacząc na perswazye matki i rodzeństwa, udał się za granicę z zamiarem dotarcia do Ameryki południowej. Młodzieniec, posiadając szczupły fundusik, przybył do Hawru prosząc, aby go zabrano na okręt w charakterze kelnera. Pomimo, że S. włada poprawnie pięciu językami, odmówiono mu i ostatecznie bez grosza pieniędzy znalazł się w Paryżu. Tu żyjąc przez pewien czas z jałmużny, doznawał niedostatku, wprost głodu, aż nareszcie zapisał się do legionu zagranicznego, złożywszy wymaganą deklaracyę na przeciąg 5 lat.

Lekkomyślny młodzieniec początkowo wysłany do Marsylii tłukł kamienie, a później wysłano go do Algieru. Ztamtąd nadesłał w tych dniach rozpaczliwy list. Przebył 3 000 kilometrów piechotą, upadając ze znużenia. Używany do najcięższych robót ciągle choruje.

Oto rozpaczliwy ustęp z listu:

„Pyta się mamusia, jaką ja pobieram pensyę? 35 groszy (na naszą monetę) co pięć dni, a za te pieniądze trzeba kupić wosku do czyszczenia rzemieni, szuwaksu, mydła, maści do guzików i t. p. Jedzenie okropne! Woda gorąca z trochą kartofli, kawa z pluskwami i zaledwie pół funta chleba na cały dzień. Koledzy są okrutni. Boże, Boże! co ja się od nich nacierpię... Krwawemi łzami opłakuję swą lekkomyślność. Zdrowie coraz bardziej szwankuje i pocieszam się, że przecież śmierć prędko moje cierpienia zakończy. Podobnego losu doznaje niejaki Gardzicki z pod Aleksandrowa przybyły".

Ofiary. Na weteranów wojsk polskich z r. 1831 otrzymaliśmy od p. Edwarda Rozwadowskiego z Turówki 5 złr.

Na dokończenie budowy kościoła N. M. Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy od M. M. z Gródka 2 zł. z prośbą do Najśw. Panny Maryi o pocieszenie drogich osób i Stasiowi o pomoc w naukach.

Zmarli. W Kołomyi zmarł w 44 roku życia Antoni Lubicz Mogilnicki, b. aptekarz i współwłaściciel drukarni. — Edmund Gazda, kontrolor podatkowy w Nadwórnie, zmarł tam w ubiegłym tygodniu — W Trembowli zmarła dnia 5 bm. w 78 roku życia Anna Czemeryńska, wdowa po sekretarzu lwowskiej apelacyi. — Stanisław Smoluchowski, rewident rachunkowy dyrekcyi poczt i telegrafów, zmarł w 45 roku życia we Lwowie.

„Partya Klabryasu" (Eine Parthie Klabrias), oto tytuł sztuki improwizowanej, którą w jednym z „tingl tanglów" wiedeńskich na Taborstrasse grają z wielkiem powodzeniem już przeszło od pół roku.

Sześć miesięcy temu zjawiło się tam towarzystwo żydowskich śpiewaków aktorów i od owej chwili po dziś dzień co wieczór niezliczone tłumy ciągną na Taborstrasse, jedynie dla widzenia jednego tylko i tego samego numeru programowego „Partya Klabryasu".

Popis ten odbywa się niezmiennie o godzinie 11 wieczorem i wówczas zjawiają się w sali osobistości wszelkich sfer towarzystwa wiedeńskiego, nie wyłączając najbardziej arystokratycznych.

Na estradzie zasiada do kart czterech najprostszych na pozór chałaciarzy, cały zaś popis przedstawia jeden zbiór dowcipów i sprytu

Kilka poniżej przytoczonych zdań niech służy za próbkę prowadzonego coraz to z nowemi improwizacyami dyalogu.

— Co tam słychać nowego w Rzeszowie, już przeszło dwa miesiące jak wyjechałem?

— Co ma być słychać nowego? Nic.

— Ale przecież coś musi być, gadajcie, przecież ście wczoraj ztamtąd przyjechali?

— Nu, co ma być nowego? Wasz pies okulał.

— Wieheist, od czego?

— Bo mu Chaim nadeptał na nogę.

— Kiedy? Co? Nadeptał? Zkund un się wzion?

— A kiedy był u was w domu?

— U mnie? Co Chaim u mnie robiuł?

— Jakto? Co robiał? Wynosił na karawan.

— Co? Na karawan.

— No, przecież umarłego trza pochować?

— Umarłego? Kogo? Co?

— No, przecież wasza żona umarła.

— Moja żona? Kiedy?

— No, jak kto skacze z drugiego piętra to się dziwujecie, że się zabija?

— Z drugiego piętra?! Gewałt! Za co?

— No, zgryzła się jak jej ojca powiesili?

— Ojca powiesili? Za co? Gewałt?

— No, że kradł?

— Że kradł? No to przecież nic nowego!

— No, przecież wam mówiłem, że nie ma nic nowego!

Ostatnia zamiana zdania stanowi naturalnie punkt kulminacyjny i niespodziany zwrot dyalogu.

Tani prezent. Piękna *diva* ma aż trzech zapalonych wielbicieli.

— O *divo*! — mówili kiedyś wielbiciele — czem moglibyśmy zrobić ci przyjemność?

— Chciałabym mieć kolię brylantową, klacz skarogniadą i kanarka — oświadcza *diva*

Nazajutrz trzej ugalonowani lokaje wręczyli *divie* trzy... kanarki.

Teatr. Dziś we wtorek (12 bm.) wieczorem: „Trubadur", opera w czterech aktach Verdiego. Pierwszy występ gościnny panny Wandy Lenczewskiej i pp. Ignacego Warmutha i P. Bernhardta. — Jutro we środę po raz drugi: „Sto dyabłów", komedya w 4 aktach Franc. Dominika — We czwartek „Traviata", opera w 3 aktach, drugi debiut pani A. Malinowskiej i gościnny występ pp.: Bernhardta i Warmutha. — W piątek przedstawienie składane: 1) „Piękna Helena", komedya w 1 akcie Meilhaca, 2) po raz pierwszy „Schadzka", komedya w 1ym akcie Przybylskiego i 3) po raz pierwszy „Nieprzyjaciel muzyki", operetka w 1 akcie.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Wczoraj dano na naszej scenie po raz pierwszy komedyę Dominika p. t. „Sto dyabłów". Z braku miejsca, recenzyę o tem przedstawieniu zamieścimy dopiero w jutrzejszym numerze.

* **Opera.** W sobotę słuchano z wielkiem zajęciem „Romea i Julię" Gounoda. Opera ta jest o wiele sympatyczniejszą od Fausta, gdyż jest pisana więcej objektywnie Nie masz bowiem nic nieznośniejszego, jak spotykanie się na każdym kroku z indywidualnością autora, z tem, co nazywamy w ściślejszem a złem znaczeniu manierą, która czerpie swe źródło najczęściej w płytkiej duszy egoisty, posiadającego wysokie wyobrażenie o swej wartości. Manierzysta oświeca wszystkie przedmioty ze swego punktu widzenia, tłómaczy na swój sposób, narzuca swe zdanie, powtarzając je uparcie przy każdej nadarzającej się sposobności, jednem słowem wmawia w nas najusilniej, że to, co on mówi lub pisze, jest piękne, prawdziwe i jedynie dobre. Cechuje go jakaś dziwna słabość i zamiłowanie do pewnych zwrotów, którym częstokroć poświęca myśl i dla których raczej poróżni się z elementarnemi prawami sztuki, lecz ich nie zmieni za nic w świecie. Ma się rozumieć, że i forma, jaką owe prawa przepisują, nie ma dlań siły obowiązującej, nagina on ją do swego widzimisię, a zatem krusząc jej kształty organiczne, częstokroć robi z niej karykaturę mimowolną Jasna przeto, że sztuka tak poniżona, służąca do odmalowania płytkiej, lub małomówiącej indywidualności, stoi w przeciwieństwie do sztuki t. z. klasycznej Cechy jej występują same przez się, są one bowiem wprost przeciwne wszystkim niedostatkom maniery branej w złem znaczeniu.

Zdarzyć się może w pewnych razach, że indywidualność pisarza jest sympatyczna, że subjektywizm jego trzyma się w granicach skromności, a ofiarujący nam siebie i wywnętrzający się przed nami kompozytor jest talentem wielkim, o zapatrywaniach zdrowych. Wówczas nazwa maniery będzie użyta w dobrem znaczeniu i nazwiemy ją stylem. Daleko wyżej zdaje się postawić należy kompozytora, który zaparłszy się swego ja, stara się wżyć w jakąś sytuacyę, w ducha jakiejś epoki, przejąć się jakąś ideą, dla której ludzie cierpieli i marli. Wówczas staje się on twórcą muzyki, a w tym wypadku opery sytuacyjnej, historycznej lub t. z. wielkiej opery. Jej twórcami są Auber, Meyerbeer, wreszcie Wagner, który posunąwszy ten sposób twórczości naraz o wiele stopni wyżej, nadał swym pracom nazwę dramatu lirycznego. Do tego rodzaju opery, mianowicie do opery sytuacyjno-historycznej zaliczyć należy „Romea i Julię". Ideą, którą się tu kompozytor przejął, cofając swą indywidualność na bardzo odległy plan, jest apoteoza miłości zakwitłej pod złą wróżbą a kończącej się tragicznie. Takiej lub tej podobnej idei we Fauście Gounod nie uświetniał, miłość jest tam tylko powabnem tłem, na którem zaznaczają się owe dążenia ducha ludzkiego i rwanie się ku ideałom, ku czemuś wyższemu, rozbijając się wiecznie o to, czego rozum nasz nie pojmie, a z drugiej strony o zwierzęcość natury ludzkiej i ohydne namiętności. Założenie tak wielostronne nie mogło być wyczerpująco przeprowadzone dla swej natury filozoficznej i dla braku pierwiastka szlachetnego w uczuciu miłości. Takie niezdecydowanie przewodniej idei nie mogło przejąć kompozytora i zmusić go swą siłą i wielkością do zaparcia się swej indywidualności; pozostał on wszędzie sobą a niepotrzebując przestrzegać jednolitości tendencyi muzycznej, o nic więcej nie starał się jak o melodyą. Tej nagromadził niesłychane bogactwo, lecz nie pogrupował w ten sposób, by słuchając jej nie czuć pewnego znużenia. „Romeo i Julia" bezsprzecznie stoi niżej od Fausta pod względem wybitności i dostępności melodyi, lecz obudza wielkie zajęcie konsekwencyą w utrzymaniu przewodniej idei na pierwszym planie, obok zaś niej grupuje wdzięcznie jakby dla kontrastu kilka ustępów prześlicznych zastępujących miejsce epizodów w tragedyach i epopejach.

„Mignon" Thomasa (grana w niedzielę) nie ma cech opery wielkiej — cały jej nastrój jest odrębny, a zbliża ją raczej do opery romantyczno komicznej w rodzaju owych arcydzieł Boieldieu'go i Gretry'ego.

Ta opera nie wymaga jednolitości nastroju, apotezowania jakiejś idei. Przedstawia ona raczej jakąś akcyę posuwającą się dość spokojnie, skrystalizowaną i posiadającą ramy i tło romantyczne.

Po pierwszem przedstawieniu „Romea" i „Mignon" oceniono na tem miejscu pracę artystów. Tym razem powtarzając pochwały wyrażone poprzednio dla pp Camilowej (Julji) i Busi (Mignon), tudzież dla ról pp. Jeromina i Jerzyny, śpiewających Lotarya i Wilhelma, w operze Thomasa, należy dodać, że p. Warmuth (Romeo) śpiewający po raz pierwszy w tym sezonie tę partyę, miał jak zwykle pewne ale, ostatecznie jednak podobał się bardzo. Uznać należy zaś pracę p. Łomińskiego a ubolewać jedynie, że śpiewak ten nie mógł wdzięcznego sola w akcie pierwszym (w tempie menueta) odśpiewać z należytem zrozumieniem dla niemożliwie szybkiego tempa orkiestry. Pp. Bernhard i Zegarkowski pracowali również z korzyścią, powinni jednakże wejść ze swym głosem na drogę poważnych studyów, chcąc zbierać w karyerze scenicznej trwalsze sukcesa.

Mieczysław Sołtys.

* **Przewodnik Kółek rolniczych** rozpoczął rocznik czwarty numerem na miesiąc styczeń rb. wydanym, a obejmującym trzy arkusze druku.

Pismo to — oddane sprawom podniesienia moralności, oświaty i dobrobytu ludu — zasługuje na chętne i szczere poparcie ze strony naszego obywatelstwa, tem bardziej, że nie odstępując od zadań Towarzystwa Kółek rolniczych, nietylko w znacznej mierze przyczynia się do wzrostu liczby Kółek rolniczych i żywszej a dodatniej w nich działalności, ale także i ze względu na swą zajmującą i pouczającą treść, która i dla szerokiej publiczności nie jest bez interesu.

Numer pierwszy, na bieżący miesiąc wydany, zawiera: Powitanie na Nowy Rok. — Zjazd galicyjskich Towarzystw zaliczkowych na Szląsku. — Przechowywanie nawozu stajennego. — Chów cieląt. — Sadownictwo krajowe. — Rozdrabnianie gruntów. — Pewne lekarstwo na biedę. — Poradnik dla czytelń ludowych. — Od zarządu głównego: W sprawie pożyczek dla handlowo-przemysłowej działalności Kółek rolniczych; w sprawie nabycia doborowego nasienia lnu inflanckiego; w sprawie zamawiania nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych; w sprawie przedłożenia zarządowi głównemu sprawozdania za rok 1891; żywiecki zarząd powiatowy; buczacki zarząd powiatowy; członkowie wspierający. — Nowo zawiązane Kółka rolnicze. — Działalność czortkowskiego zarządu powiatowego. — Zarząd powiatowy w Krakowie w sprawie dostawy nasion. — Korespondencye: Kółka rolnicze: w Choczni, w Grabin, w Haczowie, w Stobiernej. — Dzielny syn ludu. — Pieśń litewska. — Śp. Medard Szajna. — Wiadomości z kraju i ze świata. — Fraszki. — Od redakcyi.

Przewodnik wychodzi regularnie pierwszego każdego miesiąca, a przedpłata całoroczna wynosi 1 zł., którą przesyłać należy pod adresem: „Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie przy ulicy Kościuszki 7.

Telegramy „Przeglądu"

Tanger 12 stycznia. Powstańcy zbliżają się do miasta. Pewna karawana marokańska została przez powstańców wziętą do niewoli.

Praga 12 stycznia. Tutejszy sąd karny skazał czterech studentów i jednę robotnicę w fabryce na ścisły areszt od 12 dni do jednego miesiąca za udział w przeszłorocznych ekscesach w Smichowie z powodu rocznicy bitwy na Białej Górze.

Kolonia 12 stycznia Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Petersburga, że policya tameczna uwięziła dwie osoby podejrzane o zamiar podłożenia bomb dynamitowych pod tor kolejowy, którędy miał car powracać ze swej ostatniej podróży do Krymu.

Paryż 12 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby oświadczył minister handlu, że przyjęta przez izbę generalna taryfa cłowa zostanie już z dniem 1go lutego zastosowaną do produktów pochodzących z Włoch.

Wczoraj została zamkniętą zeszłoroczna nadzwyczajna sesya parlamentu francuskiego. Pierwsze posiedzenie zwyczajnej sesyi tegorocznej odbędzie się dziś

W senacie ukończono debaty nad budżetem

Petersburg 12 stycznia. *„Journal de St. Petersbourg" donosi, że Hurko opuszcza posadę warszawskiego jenerał-gubernatora.*

Wiedeń 12 stycznia. Według urzędowego wykazu, zachorowało w Wiedniu na influencę od 3—9 stycznia 521 osób.

Wiedeń 12 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Między innemi wnioskami nagłemi przedłożono także wniosek o udzielenie dodatku drożyźnianego urzędnikom państwowym. Wniosek ten przekazano komisyi budżetowej.

Kolonia 12 stycznia. Według wiadomości z Petersburga nadesłanych do *Gazety Kolońskiej* panuje w Rosyi tyfus głodowy i plamisty. Wielka śmiertelność panuje między dziećmi.

Prasa rosyjska ostro występuje przeciwko ciągłym fałszowaniom zboża i mąki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 stycznia 1892

HOTEL CENTRALNY: T. Żelechowski z Korczowa. R. Herz z Wiednia. W. Weingruber z Budapesztu. J. Dydacki z Czortkowa. B. Czajkowski z Kowalówki. E Nussbaum z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI: A. Noel z Chłopów. F. Jaruntowski z Twierdzy, J. Köhler z Korszowa. M Lingrock z Krakowa. W. Hammel z Frankfurtu. M. Frachet z Tarnowa.

Nadesłane.

Do

WPana

Antoniego Kurkowskiego

właściciela zakładu pogrzebowego („Entreprise des pompes funebres") we Lwowie.

Niniejszem wyrażam Szanownemu Panu moje zupełne uznanie za sumienne i gorliwe zajęcie się pogrzebem najukochańszej córeczki mojej ś. p. Zosi, zmarłej 1 stycznia 1892.

Rzetelność i sumienność Pańska jak niemniej stosunkowo bardzo umiarkowanie policzone wynadgrodzenie za trudy i wydatki poniesione przy tym tak bolesnym dla mnie obrzędzie, zasługują z wszech miar na uznanie i polecenie pańskiej firmy pogrzebowej.

Lwów dnia 10 stycznia 1892. 2781

Z poważaniem

Dr. B. Szwedzicki

adwokat krajowy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 stycznia godz. 1 min. 40

Akcje kred	94 12	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	61 50	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	333·50	Akcje tytoń.	166 50
Anglobanki	160 30	Gal. obl. indem	104·50
Uniony	232.75	Elbethale	229 25
Ludwiki	210.50	Länderbanki	209·—
Nordbany	285 50	Renta zł. węg.	107 30
Lombardy	90 62	Bankvereiny	111·25
Losy tureckie	34 70	Renta węg. p.	102·20
Staatsbahny	290 62	Ruble	1·16·25
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie słabsze

Lwów. Z Izby handlowej 12 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę. bez kupony ciełącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243 —	246 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	316 —	321 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 80	93 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa . . .	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	$1.15^1/_4$	$1.17^1/_4$
100 marek niemieckich .	57.70	58 30

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·05	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego. Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA

Gastona Bergereta.

(Ciąg dalszy).

— Zdaje się, że w interesie nawet obrony pańskiej, korzystniej byłoby dla pana przyznać się do czynionych jej krzywd, by tym sposobem wytłumaczyć przez ducha mściwości brak jedynego świadectwa, mogącego pana ocalić. Czyż to podobne do wiary, by żona pańska dozwoliła pana potępić, gdy jednym znakiem życia, jednem słowem mogłaby obalić oskarżenie, jeżeli tylko między wami nie zaszło nic bardzo poważnego?

— Nie jestem w stanie udzielić żądanych przez pana wyjaśnień. Co zaś do ewentualności potępienia mnie, jestem o to spokojny. By mnie potępić, potrzeba wpierw przekonać, że zabiłem mą żonę a przed wykazaniem takiego dowodu, należy stwierdzić, że pani Escudier nie żyje. Nikt nie widział jej trupa.

— Nie ma potrzeby widzieć trupa, gdyż prawo nie wymaga od sędziów przysięgłych rachunku jaką drogą przychodzą do przeświadczenia o przestępstwie.

— A więc potrzeba przynajmniej aktu zgonu. Nie można skazywać mnie za zabicie osoby żyjącej prawnie.

— Uważam sobie za obowiązek przestrzedz pana, iż wszedłeś na drogę fałszywą. Akt zgonu może być sporządzony na mocy wyroku potępiającego. Ale nie ma potrzeby wymagać przedstawienia aktu zgonu ofiary dla potępienia zbrodniarza.

— To źle. Wiem bardzo dobrze, że przysięgli są ludźmi uczciwymi, nieznającymi zasad prawa i ulegającymi wpływowi, wywieranemu przez okoliczności sprawy; ale byłoby to zanadto rachować na ich łatwowierność, żądając potępienia za zbrodnię i nie przekonawszy ich o zgonie ofiary.

Na nieszczęście, na tej odpowiedzi, która na przysięgłych wywarła przykre wrażenie, zakończyło się badanie podsądnego.

Przystąpiono teraz do słuchania zeznań świadków. Wszystkie one były dość obciążające, żaden świadek nie był wezwany przez obronę. Potem słuchano służących państwa Escudier, rodziców i przyjaciółki Leonory, komisarza policyi, dostawców prowizyi i szwaczkę, która szyła suknię wizytową. Z wyjątkiem faktu zabójstwa, na który nie było świadków, wszystkie te zeznania były dla oskarżonego nieprzychylne.

Służący nie wierzyli, aby Escudier pozostawał w domu aż do godziny jedenastej: lampy w jego gabinecie nie były zapalane, a świece znaleziono dłuższemi, aniżeli powinny być po czterech godzinach palenia. Wszyscy spostrzegali ponurość i zakłopotanie oskarżonego po owym wtorku, rodzice i przyjaciółki wskazywali na niepewność w jakiej pozostawieni zostali od czasu zniknięcia Leonory aż do chwili, w której doszły do ich uszu krążące po mieście pogłoski i wszyscy jednozgodnie utrzymywali, że pani Escudier, kobieta dobra i uczciwa, przywiązana do swego męża szczerze i wiernie, nie była zdolną, mimo wszystkich wad jego i wszelkich podejrzeń, patrzeć obojętnie na niesłuszne obciążające go oskarżenie.

Adwokat Benfils usiłował raz jeszcze przemówić, by wskazać na sprzeczności i nieprawdopodobieństwa w zeznaniach świadków. Ale w obec uporczywej opozycyi oskarżonego, musiał wyrzec się wykazania swego talentu i, widząc, że każde z jego usiłowań przyjęte zostaje wybuchem wesołości na ławach adwokatów i wśród publiczności, postanowił ostatecznie nie odzywać się wcale. Jakikolwiek mógł nastąpić rezultat sprawy, dla niego była już ona straconą.

Nakoniec powstał prokurator dla poparcia oskarżenia.

„Przypomniawszy usiłowania w celu oddalenia służących z domu i niewiadomość, w jaki sposób oskarżony zużytkował czas we wtorek od godziny siódmej wieczorem do trzeciej po północy, prokurator zauważył, że podczas dni następnych, zamiast poruszyć wszystko dla odszukania swej żony, jak to czyniłby mąż każdy inny, Escudier unikał swych przyjaciół i wszelkich osób, które w przypuszczeniu wyjazdu Leonory, mogłyby mu udzielić jakichkolwiek wskazówek; że otoczył się uporczywem milczeniem, czynił z domu długie wycieczki, podczas których szukał zapewne sposobów zatrzeć ślady zbrodni, i mimo wszelkich pozorów udanej krwi zimnej, nie zdołał ukryć niepokoju duszy i wyrzutów sumienia.

„Na szczęście, sprawiedliwy wybuch oburzenia publiczności naprowadził policyę na ślad przestępstwa, a to co oskarżony w zuchwałej junakieryi swojej nazwał głupotą i naiwnością, było tylko objawem zgrozy powszechnej, słusznym wyrazem tego instynktu ludowego, który nie zawodzi nigdy.

„Czyż potrzeba było innych odkryć nieprzewidzianych, rzec można opatrznościowych, po znalezieniu stroju wizytowego, który miała na sobie ofiara w dzień swego zniknięcia? Nie próbowano nawet czynić jakichkolwiek przypuszczeń dla wyjaśnienia, jakim sposobem strój ten, którego tożsamość stwierdzoną została przez nieulegające zaprzeczeniu zeznania świadków, mógł znaleść się w Sekwanie.

„I od tej chwili łatwo już było odtworzyć sobie scenę morderstwa. Escudier pod pozorem fałszywym, zaprowadził, niczego nie podejrzewającą żonę swoją na puste wybrzeże rozciągające się pomiędzy wiaduktem Point-du-Jour i mostem Asnières i dzięki nocy i oddaleniu od mieszkań ludzkich, stłumił jej krzyki, obezwładnił ją i bez trudności strącił w rzekę, której wody nie wyrzuciły jeszcze trupa, być może, obciężonego ciężkim kamieniem; ale okrycie, oderwane w szamotaniu się, falą zostało uniesione dalej i wydobyte, stanowi obecnie dowód więcej niż przekonywający.

„Jakiż był powód zbrodni? Znany, był on niejako wskazany przez samą ofiarę, która w prostocie serca swego oddała cały swój majątek na korzyść męża ubóstwianego Czyż mogła podejrzywać ta biedna, zachwycająca istota, że spełniając ten akt troskliwości szlachetnej, szła sama naprzeciw najstraszniejszej śmierci, że miała być zamordowaną przez tego, którego kochała!

„Napróżno oskarżony usiłował zaimponować sprawiedliwości postawą zuchwałą i wyzywającą od pierwszej chwili śledztwa aż do uroczystych rozpraw w sądzie przysięgłych. Odmawiając wszelkich wyjaśnień, nie dozwalając przemawiać adwokatowi, odpowiadając milczeniem na najważniejsze zarzuty, czynił to dla tego, że jasno widział niebezpieczeństwo jakie mogłoby wyniknąć z najmniejszej sprzeczności w tłumaczeniu. Ale rozum przysięgłych nie da się sprowadzić na manowce tą taktyką.

„Jedno tylko było świadectwo, mogące ocalić go od strasznego, ciążącego na nim oskarżenia, mianowicie świadectwo pani Escudier. Potwór ten nie odrzuciłby go w takich okolicznościach, a skoro pani Escudier, którem wysokim cnotom nikt nie zaprzeczył, nie zjawiła się, by zaprzeczyć oskarżeniu, to jestto dowodem, iż nie żyje. Sprawiedliwość ludzka nie może być dość surową za zbrodnię, popełnioną w tak strasznych warunkach.“

Na mowę tę Escudier odpowiedział w sposób następujący:

„Panowie przysięgli! Wypadek głosowania zgromadził na waszej ławie dwunastu obywateli obcych sobie, należących do rozmaitych profesyj i klas społecznych, zajętych po większej części wszystkiem, z wyjątkiem psychologii kryminalnej i zapewne nie dość przygotowanych do rozróżnienia prawdy od błędu, zwłaszcza wobec zręcznej i długo ćwiczonej wymowy prokuratora i pod wpływem uroczystego aparatu sądowego, wystawianego dla silniejszego podziałania na wyobraźnię. Można więc przebaczyć, jeżeli zdarzy się wam kiedy uniewinnić przestępcę a potępić niewinnego. Ale sprawa przedstawiona wam dzisiaj jest zbyt prostą, by sumienie wasze mogło się zbłąkać i nie będziecie potrzebowali zbyt wysilać waszego umysłu dla usunięcia oskarżenia, pozbawionego najelementarniejszych podstaw prawdopodobieństwa

„Domagają się od was przyznania, że zabiłem moję żonę, a nie są w stanie przedstawić trupa lub choćby cząstki mniemanej mojej ofiary. Nie mogą nawet złożyć aktu zgonu, tak, że gdybym naprzykład zapragnął się dziś ożenić, urzędnik stanu cywilnego odmówiłby mi ślubu, dowodząc mi, że nie jestem wdowcem, gdy tymczasem inny reprezentant prawa zarzuca mi, że zamordowałem mą żonę. Sprzeczność ta nie ujdzie waszej uwagi. Pozwólcie mi więc jak najprędzej powrócić do mych interesów i sami wracajcie do swoich.“

Była to mowa nadzwyczaj niezręczna, przebijała się w niej bowiem dla instytucyi sądu przysięgłych pewna pogarda, którą przeciwnie oskarżony powinien był ukrywać starannie. Prokurator wyzyskał ten błąd: nie skorzystał z prawa odpowiedzi i postanowił na zakończenie rozprawy umyślnie pozostawić przysięgłych pod wrażeniem dla oskarżonego nieprzychylnem.

IV.

Jakkolwiek Escudier nie udawał się do nikogo o pomoc, ale miał przyjaciół i krewnych, którzy widząc go pod tak ciężkim zarzutem, pragnęli go ocalić. Jedni z nich byli przekonani o jego niewinności, drudzy nie wiedzieli co o tem wszystkiem myśleć; ale wszyscy przyznawali, że przez samę życzliwość należało przyjść z pomocą oskarżonemu, czy jest winnym czy niewinnym. Pragnęli, by wezwano ich na świadków odwodowych, by mieć sposobność wyrazić dla niego swój szacunek i sympatyę, zapewnić o honorowem jego życiu dotychczasowem i przytoczyć fakty, mogące rzucić korzystne światło na jego charakter; ale oskarżony nie chciał wezwać z nich żadnego.

Skoro tylko dostali listę trzydziestu sześciu przysięgłych, mogących być przywołanymi do sądzenia sprawy, postanowili pozyskać dla niej tych, którzy należeli do ich sfery. Zdarzyło się, że jeden z przysięgłych, p. Michelin, wielki przemysłowiec, miał stosunki osobiste z Escudierem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.